

nie rolę rządów jako podmiotów w międzynarodowych stosunkach gospodarczych.

W świetle powyższego staje się więc oczywiste, że kształtowanie się zasad międzynarodowych stosunków gospodarczych zależy od konkretnych podmiotów w nich występujących.

Dotychczasowe zasady tych stosunków ulegają erozji, bo zmieniły się główne ich podmioty. W świecie niesocjalistycznym stały się nimi przede wszystkim korporacje globalne i banki globalne.

Jak udowodniliśmy, nie ma w świecie niesocjalistycznym przeciwwagi dla tych korporacji. Nie stanowią jej ani organizacje międzynarodowe, ani porozumienia towarowe, chyba tylko z wyjątkiem „kartelu naftowego” OPEC (choć jego organizacja i perspektywy istnienia są zasadniczo odmienne i mniej pewne niż korporacji i banków globalnych). Stąd przyszłe zasady międzynarodowych stosunków gospodarczych muszą brać te realia pod uwagę...

Wykład siódmy

„Układ smarowania” — czyli stosunki walutowo-finansowe we współczesnym świecie

Wśród wszystkich problemów rozwojowych i handlowych, z jakimi spotyka się każdy kraj „na co dzień”, na czoło wysuwają się te, które dotyczą spraw walutowo-finansowych. Stanowią one bowiem w międzynarodowych stosunkach gospodarczych swoisty „układ smarowania”. Wszystkie inne problemy, o których wspominaliśmy wyżej, sprowadzają się w końcu do codziennych „wpływów i wydatków”, a każdy kraj występuje w roli „kasjera” i nie może ani na chwilę stracić ich z pola widzenia.

W niniejszym wykładzie zajmiemy się dwiema sprawami: systemem walutowym i systemem finansowym (tym ostatnim raczej tylko pobieżnie). Oba one stanowią jedną całość i oba „prześladują” współczesny świat.

Rozważyliśmy poprzednio problemy demograficzne, żywnościowe, energetyczne i inne, ale wszystkie one wydają się jeszcze względnie oddalone, podczas gdy problemy walutowo-finansowe już stają na porządku dnia.

Bez systemów walutowego i finansowego międzynarodowe stosunki gospodarcze nie mogłyby właściwie istnieć, a jeśliby nawet istniały, to w formie i rozmiarach zupełnie niepodobnych do dzisiejszych. Powrót do wymiany prostej jest już dzisiaj niemożliwy. A zresztą nawet i prosta wymiana wymagałaby choćby najprostszyc rozliczeń i ktoś wcześniej czy później stawałby się wierzycielem bądź dłużnikiem. Inaczej funkcjonowanie nawet takiej wymiany byłoby utrudnione.

We współczesnym świecie najostrzejszy kryzys zarysował się właśnie w sferze walutowo-finansowej. Stosunki walutowo-finansowe są bowiem jakby „soczewką” ogniskującą wszystkie inne

problemy, których cała złożoność znalazła w nich swój wręcz dramatyczny wyraz.

Wszystkie inne problemy mogą liczyć na rozwiązanie w wyniku zastosowania osiągnięć postępu naukowo-technicznego, czyli nauk ścisłych, problemy walutowo-finansowe zaś na tego rodzaju rozwiązanie oczywiście liczyć nie mogą. Zbyt wiele bowiem wchodzi tu w grę elementów politycznych i specyficznie ekonomicznych, które komplikują rozwiązania korzystne dla wszystkich. Z drugiej strony, nierozwiązywanie tych problemów grozi bardzo poważnymi konsekwencjami. Nawet dla samego postępu naukowo-technicznego. Źle funkcjonujący „układ smarowania” międzynarodowych stosunków gospodarczych może bowiem doprowadzić do zmniejszenia się wymiany międzynarodowej i tym samym do zahamowania rozwoju gospodarczego świata. Ale to jeszcze nie wszystko. Źle funkcjonujący układ pogłębia nierównomierność rozwoju, o której już wielokrotnie wspominaliśmy.

Międzynarodowy system monetarny, bo nim zajmujemy się w pierwszej kolejności, i głównie, stworzony był, jak już mówiliśmy, przez „centrum” jako jedna z dwóch części „struktury”. Wspominaliśmy też, że system ten załamał się. Zatrzymajmy się teraz nieco nad tym zagadnieniem.

Całą sprawę komplikuje fakt, że w momencie pisania niniejszego można dostrzec oznaki, że dokonane będą poważne próby wyjścia z impasu¹, choć prawdopodobnie na jakieś ostateczne rozwiązanie w dziedzinie reformy międzynarodowego systemu monetarnego przyjdzie jeszcze poczekać. W każdym razie w chwili obecnej nie można jeszcze powiedzieć na ten temat tyle, na ile by zasługiwał, gdyż sytuacja rozwija się tak szybko i w sposób tak nieoczekiwany, że różnych niespodzianek nie można tu wykluczyć. Niemniej sprawa wymaga omówienia nawet w takiej niejasnej sytuacji.

Otóż, jak już wspominaliśmy w drugim wykładzie, Międzynarodowy

¹ V. Giscard d'Estaing zaproponował latem 1975 r. zwołanie w „ściśłym gronie” (tj. obejmującym USA, RFN, Japonię, Francję i Wielką Brytanię) spotkania szefów krajów i rządów w celu przedyskutowania rozwiązań walutowych. Z wyjątkiem RFN propozycję przyjęto dość sceptycznie, ale potem odbyło takie spotkanie w dniach 15–17 listopada 1975 r. w Paryżu, w którym udział wzięły także Włochy. Pozornie osiągnięto na nim zbliżenie stanowisk, ale na konkretne rezultaty trzeba poczekać.

dowy Fundusz Walutowy (IMF) został utworzony 22 lipca 1944 r., tj. jeszcze w trakcie trwania II wojny światowej, w Bretton Woods w USA (stąd często nazywano obowiązujący do niedawna w świecie niesocjalistycznym system monetarny „systemem z Bretton Woods”). W związku z tym wiele państw nie mogło uczestniczyć w negocjowaniu zasad tego systemu², co nie pozostało bez wpływu na jego późniejsze losy.

Sam system, o czym także wspominaliśmy, został praktycznie „wymyślony i opatentowany” przez USA. Co prawda Wielka Brytania brała aktywny udział w jego opracowywaniu (J. M. Keynes), ale przeforsowano amerykański punkt widzenia. Wielka Brytania opowiadała się wówczas za bardziej elastycznym systemem, a jednocześnie w samym IMF chciała widzieć coś w rodzaju światowego banku centralnego, natomiast USA były za bardziej sztywnymi zasadami systemu. Jednakże w ówczesnej sytuacji prawdopodobnie żadne inne rozwiązania niż te, które proponowały USA, w grę wchodzić nie mogły.

W momencie tworzenia systemu z Bretton Woods nie znano dokładnie „statystycznej sytuacji” świata, ale USA były praktycznie jedynym krajem, który poważnie zwiększył w czasie wojny swą produkcję (2,5-krotnie). One też jedne nie miały żadnych kłopotów płatniczych, a ich rezerwy złota stanowiły prawie 70% wszystkich rezerw złota świata niesocjalistycznego. Kiedy w 1947 r. opublikowano już dokładne dane na ten temat, udział ten wynosił 66%, czyli USA miały rezerwy złota o wartości 22,9 miliarda dolarów, wobec 34,5 miliarda dolarów w świecie niesocjalistycznym ogółem. W porównaniu z 1938 r. udział USA nawet się poważnie zwiększył (wtedy wynosił 54%)³.

Do krajów, które oprócz USA mogłyby mieć ewentualnie coś jeszcze do powiedzenia przy ustalaniu zasad systemu monetarnego, należała przede wszystkim Wielka Brytania, która w 1937 r. miała rezerwy złota o wartości ponad 4 miliardy dolarów, które jednak szybko topniały i w 1947 r. wynosiły już tylko nieco ponad 2 miliardy dolarów⁴, tj. ponad 11-krotnie mniej niż odpowiednie

² W chwili ratyfikowania IMF liczył 21 członków, obecnie zaś (tj. w grudniu 1976 r.) — 126.

³ Por. „International Financial Statistics” 1951, t. 4, nr 7.

⁴ Por. tamże.

rezerwy złota w USA, których wartość w porównaniu z 1937 r. notabene poważnie wzrosła (o prawie 75%). Innym krajem, który też mógł mieć coś do powiedzenia, była Szwajcaria. Ta jednak do IMF w ogóle nie przystąpiła.

Stąd też nic dziwnego, że USA były w stanie narzucić swą wolę wszystkim pozostałym krajom, które przystępowały do systemu. Był to zresztą jedyny kraj, który sprzedawał złoto za swą walutę. Dolar był więc „tak dobry jak złoto” i tym samym miał wszelkie dane po temu, aby stać się walutą rezerwową całego świata niesocjalistycznego. Artykuł IV Porozumienia z Bretton Woods przewidywał wręcz ustalanie parytetów innych walut bądź w złocie, bądź w dolarze według parytetu, czyli zawartości złota w dolarze, obowiązującego w dniu 1 lipca 1944 r.

Nie należy zapominać, że w momencie tworzenia systemu z Bretton Woods świat żył ciągle pod wrażeniem „głodu dolarowego”, wywołanego nie tylko utrzymującą się od lat nadwyżką bilansu handlowego USA, ale także „wyschnięciem” w latach trzydziestych eksportu kapitałów z tego kraju przy jednoczesnym ich przyciąganiu przezeń z całego świata.

Nie było więc wtedy podstaw do mniemania, że dolar może być gorszy od złota, i cały system z Bretton Woods oparto na złocie i dolarze, a praktycznie na dolarze, który był po prostu wygodniejszym środkiem rozliczeniowym w nowym systemie monetarnym. „Żelazną zasadą” całego systemu były stałe parytety walut. Dolar, jako podstawa systemu, miał obowiązujący od stycznia 1934 r. parytet, który opiewał na 0,888671 grama czystego złota lub, inaczej, cena złota wynosiła 35 dolarów za uncję⁵. Parytet ten został potwierdzony przez wchodzące w życie w dniu 16 grudnia 1946 r. Porozumienie o Międzynarodowym Funduszu Walutowym. Wszystkie inne ważniejsze waluty odniesiono wówczas do dolara i jednocześnie podano ich parytet w złocie. Dopuszczalne wahania w stosunku do ustalonego parytetu nie mogły przekraczać 1%; powyżej tego pułapu wymagana już była zgoda IMF.

Początkowo wydawało się nawet, że fakt, iż dolar jest „tak dobry jak złoto”, znajduje potwierdzenie w praktyce. Rezerwy zło-

ta w USA zaczęły wzrastać, a w innych krajach maleć. W 1949 r. wyniosły one w USA już 24 563 miliardy dolarów, co oznaczało ich wzrost w ciągu tylko 2 lat o 8% (w 1950 r. przekroczyły one nawet na krótko 26 miliardów dolarów). Poza Szwajcarią i Kanadą, pozostałe kraje, a głównie Wielka Brytania, zaczęły tracić swe rezerwy złota na rzecz USA albo, w najlepszym przypadku, rezerwy te pozostawały na tym samym poziomie.

Bilans handlowy USA wykazywał olbrzymią nadwyżkę. Gdyby nie różne „programy pomocy”, to sprawa ta doprowadziłaby już wcześniej do olbrzymich napięć w całym systemie z Bretton Woods. USA uciekały się jednak do różnych sposobów finansowania swojego eksportu i choć sytuacja stawała się coraz bardziej napięta, to jednak do załamania się systemu nie doszło. Jak długo by to trwało, gdyby nie specyficzna sytuacja międzynarodowa — nie wiadomo.

USA, główny kraj „centrum” i systemu kapitalistycznego w ogóle; przejęły na siebie, jak wiadomo, rolę obrońcy „wolnego świata”, co pociągnęło za sobą bardzo konkretne konsekwencje ekonomiczne.

Nie tylko postanowiły one „postawić na nogi” Europę Zachodnią (z Niemcami Zachodnimi na czele) i Japonię, uważając, iż wzmocnienie ich pod względem ekonomicznym jest najlepszą gwarancją osłabienia tam ruchu rewolucyjnego, ale także postanowiły przejąć na siebie główny ciężar wydatków wojskowych, w tym także na utrzymywanie swych baz poza granicami kraju⁶.

Co więcej, dolar, jako pełniący pospołu ze złotem rolę filara obowiązującego systemu monetarnego, nie mógł zmieniać swego parytetu. Jednocześnie jednak USA zgodziły się na zmiany parytetów innych walut. Mówimy „zgodziły się”, bo choć formalnie zgoda była uzyskiwana od IMF, to jednak USA ze względu na swój udział w tzw. kwotach wniesionych do Funduszu miały 21,5% wszystkich głosów, a do uzyskania „większości” potrzebne było co najmniej 85% głosów. Stąd USA mogły zablokować każdą decyzję IMF.

Otóż w pierwszych latach istnienia omawianego Funduszu za

⁵ W styczniu 1934 r. Kongres upoważnił prezydenta F. D. Roosevelta do „ustalenia wartości dolara w złocie”. Zdewałował on wtedy dolara o 40,9%, podnosząc cenę złota z 20,67 do 35 dolarów za uncję (1 uncja równa się 31,1 grama).

⁶ W latach 1946—1949 USA wydatkowały łącznie na powyższe cele 26 miliardów dolarów. Ale w tym czasie nadwyżka w ich bilansie handlowym wyniosła i tak 32 miliardy dolarów, co przyczyniło się do „wysysania” złota i dewiz z innych krajów.

zgodą USA przeszła „fala dewaluacji” w świecie. Funt sterling został zdewaluowany w 1949 r. o 30,5% (potem, w listopadzie 1967 r. o dalsze 15%), o tyle samo została zdewaluowana korona szwedzka, gulden holenderski — o 30,1%, frank belgijski — o 12,3%, dolar kanadyjski — o 9,1%, Frank francuski długo nie mógł ustalić swego parytetu, ale do 1950 r. zdewaluowano go łącznie o 66%, w tym w samym tylko 1949 r. o 38,7%.⁷ Podobnie było z lirem włoskim, który został zdewaluowany łącznie o 63,9%, w tym o 8,5% w 1949 r.

Niemcy Zachodnie (wtedy jeszcze nie RFN) miały bardziej zagmatwaną sytuację. Najpierw wymienili w 1948 r. stare reichsmarki na nowe marki (DM) w stosunku 100 za 7, a potem, w 1949 r., zdewaluowały nową markę o dalsze 20,7% (trudno dokładnie ocenić dewaluację przy wymianie).

I wreszcie yen japoński uległ chyba najgłębszej dewaluacji, bo aż o 98,4%.⁸

Jest rzeczą oczywistą, że tego rodzaju dewaluacje musiały zwiększyć konkurencyjność towarów nieamerykańskich wobec amerykańskich. Ekspansja eksportu innych niż USA krajów „centrum” wpłynęła w znacznym, jeśli nie decydującym stopniu na rozwój gospodarczy i przyczyniła się do różnych „cudów gospodarczych”, zwłaszcza w RFN i Japonii. Wszystko to zaczęło się dziać w okresie, który zaczynał być okresem „zimnej wojny”, i stąd USA zaabsorbowane były raczej tą sprawą. Wybuch wojny koreańskiej dodatkowo odwrócił ich uwagę. Tak zwany boom koreański, który wywołał ostry wzrost cen surowców, zbiegł się ze wzrostem wydatków zbrojeniowych USA i wzrostem ich wydatków na cele wojskowe za granicą.

W efekcie tego w 1950 r. USA zarejestrowały pierwszy po wojnie deficyt w bilansie płatniczym w wysokości 3,3 miliarda dolarów. Podczas gdy jeszcze w 1949 r. nadwyżka w bilansie handlowym USA wynosiła 5,3 miliarda dolarów, to w 1950 r. już tylko 1,1 miliarda dolarów⁹, co bezpośrednio wpłynęło na pojawienie się deficytu w bilansie płatniczym.

⁷ Dewaluacja franka miała jeszcze miejsce w 1957, w 1958 i w 1969 r.

⁸ Por. S. E. Rolfe, J. L. Burtle, *The Great Wheel. The World Monetary System*, New York 1974, s. 68.

⁹ Por. tamże, s. 69.

Był to ogromny przewrót w całym systemie z Bretton Woods, choć wtedy jeszcze nie zdawano sobie z tego sprawy. Pewne jednak elementy w polityce USA i pozostałych krajów „centrum” jakby się ustaliły i zaczęły wywierać presję w kierunku głębszych przemian. Raz zarejestrowany przez USA deficyt w bilansie płatniczym z roku na rok zaczął się powtarzać. Co prawda w 1957 r. na skutek wydarzeń związanych z wojną sueską USA uzyskały nadwyżkę w bilansie płatniczym, a potem powtórzyły ją jeszcze w 1968 i 1969 r., w wyniku przyływu „eurodolarów”, to jednak były to wyjątki od reguły i deficyt bilansu płatniczego USA stał się dosłowną „zmorą” systemu z Bretton Woods i w końcu jego zgubą. W każdym razie permanentne deficyty bilansu płatniczego USA zmieniły radykalnie sytuację w całym systemie monetarnym. Zamiast „głodu dolarowego” zaczął się okres nadmiaru dolarów. Tego „ojcowie” systemu z Bretton Woods nie przewidzieli...

W pewnym sensie omawiany deficyt był nawet dla całego systemu zjawiskiem pozytywnym. Płynące bowiem szerokim strumieniem dolary z USA przypominały „dopływ oliwy do układu smarowania”. Opierając się na tych dolarach większość krajów „centrum” mogła odbudować swoje rezerwy walutowe oraz doprowadzić do pełnej wymienialności swych walut i zniesienia wszelkich ograniczeń w tej dziedzinie. Wzmocniło to także tendencje do liberalizowania obrotów handlowych. W końcu lat pięćdziesiątych parytety walut się ustabilizowały, co w połączeniu z ich wymienialnością było jakby triumfem systemu z Bretton Woods. Na krótko jednak...

Wszelkie próby ograniczania deficytu bilansu płatniczego USA kończyły się bowiem niepowodzeniem. Wprowadzenie pełnej wymienialności innych walut ułatwiło ruch kapitałów. Przerastanie amerykańskich korporacji w „globalne” zaczęło stymulować eksport kapitałów z USA, zwłaszcza do integrującej się Europy Zachodniej, co dodatkowo zaczęło komplikować sprawę. Trudno jest jednak udowodnić, że eksport ten pogarszał sytuację płatniczą USA.

W każdym razie zło polegało nie na tym, że dolary płynęły w świat, ale że płynęły strumieniem zbyt obfitym. Zamiast bowiem normalnego „oliwienia mechanizmu” wymiany międzyna-

rodowej zaczęły one spełniać rolę destrukcyjną, gdyż po prostu zaczęły ów mechanizm „zalewać”, grożąc mu poważną awarią.

Do tego wszystkiego doszły jeszcze nowe elementy polityczne, które wynikały z narzuconej sobie przez USA roli obrońcy „wolnego świata”, a mianowicie wplątanie się przez nie w wojnę wietnamską. Zbiegło się to w dodatku z zapoczątkowaną jeszcze przez J. F. Kennedy'ego i kontynuowaną przez demokratów strategią rozwoju gospodarczego USA obliczoną na szybką ekspansję. Oba te czynniki istotnie przyspieszyły tempo rozwoju gospodarczego kraju, ale jednocześnie „nakręciły” mechanizm inflacji, co dodatkowo poderwało zaufanie do dolara, gdyż słusznie zaczęto podejrzewać, że jest on instrumentem „eksportu inflacji” z USA w świat.

Nakręcona sztucznie koniunktura w USA zaczęła się przenosić na bilans handlowy. Import zaczął wykazywać tendencję do przewyższania eksportu. W latach 1964—1970 eksport USA wzrósł o 51⁰/₀, import zaś o 90⁰/₀, przy czym import wyrobów przemysłowych, do bądź co bądź najbardziej uprzemysłowionego kraju świata, zwiększył się w tym czasie aż o 140⁰/₀. Cała dotychczasowa strategia rozwoju gospodarczego USA, opierająca się na finansowaniu wysoką nadwyżką bilansu handlowego innych deficytowych pozycji w bilansie płatniczym, zaczęła się stopniowo załamywać. W konsekwencji, dalsze utrzymywanie się dużego deficytu w bilansie płatniczym USA już nie tylko skończyło z problemem „głodu dolarowego”, ale na porządku dziennym postawiło problem „powodzi dolarowej”.

Niektóre kraje, jak np. Francja, coraz niechętniej akceptowały dolary i zaczęły się zwracać w kierunku złota (niestrudzoną orędownikiem takiego postępowania był francuski profesor J. Rueff, który od dawna przepowiadał krach systemu z Bretton Woods w związku z kryzysem dolara, proponując jednocześnie podwyższenie cen złota i wprowadzenie „standardu złotego”).

Podczas gdy w 1950 r. USA stały po raz pierwszy po II wojnie światowej w obliczu deficytu w bilansie płatniczym, to w 1960 r. stały twarzą w twarz z innym zjawiskiem, a mianowicie z faktem przewyższenia przez krótkoterminowe zobowiązania wobec zagranicy ich rezerw złota. Rezerwy złota spadły wtedy bowiem do 17,8 miliarda dolarów, natomiast owe zobowią-

zania wyniosły 18,7 miliarda dolarów¹⁰. Na dobrą sprawę USA zaczynały „żyć na kredyt”..

Późniejsze lata sytuację tę jeszcze pogorszyły. W 1965 r. wspomniane zobowiązania krótkoterminowe przewyższały już rezerwy złota w USA dwukrotnie, a w 1972 r., czyli w ostatnim roku, w którym tego rodzaju porównania miały jeszcze jakiś sens — już ośmiokrotnie¹¹!

W związku z powyższym mogłoby powstać pytanie — dlaczego USA nie kupowały wobec tego dostatecznych ilości złota, żeby zapobiec tego rodzaju sytuacji?

Otóż przyrost rezerw złota USA mógł pochodzić wyłącznie z importu, a nie z produkcji własnej. Jego import pogarszałby zresztą dodatkowo bilans handlowy, a co za tym idzie i bilans płatniczy. Ponadto podaż złota na świecie była i tak niewystarczająca do odpowiedniego zabezpieczenia „układu smarowania”.

W latach 1950—1959 cała produkcja złota w świecie niesocjalistycznym wyniosła w ujęciu wartościowym około 9 miliardów dolarów, a sprzedaż złota radzieckiego na rynku kapitalistycznym dodatkowo powiększała tę kwotę o 1,1 miliarda dolarów. Tylko połowa tej sumy trafiła jednak do rezerw oficjalnych, reszta zaś do rąk prywatnych. W latach 1960—1965 omawiana produkcja łącznie z zakupem złota radzieckiego wyniosła 10,1 miliarda dolarów, ale już zaledwie 3 miliardy dolarów trafiło do rezerw oficjalnych¹².

Warto zaznaczyć, że podczas gdy w latach 1950—1960 oficjalne rezerwy złota w świecie niesocjalistycznym wzrosły o ponad 5 miliardów dolarów, tj. z 35,4 do 40,3 miliarda dolarów, czyli o 14⁰/₀, to eksport świata niesocjalistycznego w tym okresie podwoił się. O ile w 1950 r. oficjalne rezerwy złota miały się do omawianego eksportu jak 1:1,63, o tyle w 1960 r. relacja ta wynosiła już 1:2,5¹³. Inaczej mówiąc, rezerwy złota wzrosły o 5 miliardów dolarów, a eksport o 50 miliardów dolarów. Ponieważ handel krajów niesocjalistycznych był już wtedy poważnie zliberalizowany, a waluty w większości wymienialne, przeto rezerwy

¹⁰ Por. J. Chowaniec, *Dolar w kapitalistycznym systemie walutowym*, Warszawa 1974, s. 39.

¹¹ Por. „Survey of Current Business”, sierpień 1973, s. 2, sierpień 1974, s. 2.

¹² Por. J. Chowaniec, *Dolar...*, JW., s. 43—44.

¹³ Por. „International Financial Statistics” 1960, t. 13, nr 7.

w stosunku do obrotów kraju, a konkretnie importu, musiały być odpowiednio duże, aby wymiana mogła przebiegać bez zakłóceń. Lukę w rezerwach złota zaczął więc z nadmiarem wypełniać dolar...

Ale powyższy fakt nie uszedł uwagi „wolnemu rynkowi”. Formalnie wolny rynek złota istniał od marca 1954 r. w Londynie. Ceny złota były na nim zbliżone do oficjalnej (przedtem odbiegały one od oficjalnej i to w górę). „Gratka” w postaci przewyższenia oficjalnych rezerw złota w USA przez ich zobowiązania krótkoterminowe została przez ów rynek „dostrzeżona” w październiku 1960 r. i cena złota na rynku londyńskim „strzeliła” w górę do około 40 dolarów za uncję, przy cenie oficjalnej wynoszącej 35 dolarów. USA zaczęły gorączkowo organizować obronę. Wraz z siedmioma innymi krajami „centrum” utworzyły tzw. „pool złoty”, którego zadaniem było podtrzymywanie ceny złota na wolnym rynku na poziomie zbliżonym do oficjalnego. Podtrzymywanie to miało być dokonywane za pomocą interwencyjnej sprzedaży złota przez banki centralne „poolu”, przy czym USA zobowiązały się do dostarczania co najmniej 50% „złota interwencyjnego” (dostarczały około 60%).

W efekcie sytuację jako tako „uspokojono”, przynajmniej do 15 marca 1968 r. W tym dniu jednak USA straciły złota na rzecz innych członków „poolu” aż na sumę 2 miliardów dolarów, a „słuchy” chodziły, że następnego dnia stracą dalsze 5 miliardów...

Stąd też w dniu 17 marca 1968 r. USA przekonały pozostałych członków „poolu” (Francja już nie brała w nim udziału) o konieczności zrezygnowania z niego i wprowadzenia „podwójnego rynku złota”. Konkretnie postanowiono utrzymać oficjalną cenę złota na dotychczasowym poziomie i nie interweniować na wolnym rynku. W praktyce równało się to wprowadzeniu częściowej niewymienialności dolara. Odtąd bowiem już tylko banki centralne miały prawo wymieniać swe avoiry dolarowe na złoto w USA, natomiast banki prywatne prawo to utraciły.

System z Bretton Woods drżał już teraz w posadach... Dolar z ogromnym trudem utrzymywał jeszcze swą rolę waluty rezerwowej. Stąd też bronił, jak mógł, swego „młodszego brata”, tj. funta sterlinga, który we Wspólnocie Brytyjskiej też pełnił rolę waluty rezerwowej i tym samym odciążał dolara. Jednakże funt

nie wytrzymał naporu i uległ dewaluacji jeszcze w listopadzie 1967 r. Od tego momentu cała presja skierowała się tylko na dolara...

Po krótkim okresie nadwyżek w 1968 r. i 1969 r. (1,6 i 2,7 miliarda dolarów) bilans płatniczy USA dosłownie pograżył się w 1970 r., osiągając deficyt w wysokości 10,7 miliarda dolarów. Nastroje „antydolarowe” zaczęły się wzmacniać. Ale wszystko to jeszcze było niczym w porównaniu z pierwszym półroczem 1971 r., kiedy deficyt ten osiągnął 30 miliardów dolarów! Pojawił się też pierwszy w bieżącym stuleciu deficyt w bilansie handlowym USA (2,9 miliarda dolarów wobec nadwyżki w wysokości 2,1 miliarda dolarów w 1970 r.). Rezerwy złota w USA starczały w tym czasie na pokrycie już tylko 1/8 zobowiązań krótkoterminowych USA...

I wtedy R. Nixon dokonał słynnych już dzisiaj pociągnięć z dnia 15 sierpnia 1971 r. Wymienialność dolara na złoto została zawieszona, wszystkie inne waluty zaczęły „pływać” w stosunku do dolara (lub dolar w stosunku do nich), szukając jakichś wzajemnych relacji kursowych.

Faktycznie dolar uległ wtedy dewaluacji, choć potwierdzona ona została dopiero na posiedzeniu IMF w kilka miesięcy później, a jeszcze kilka miesięcy później ukazał się odpowiedni akt prawny w USA. Tak więc mimo trwającego już od jakiegoś czasu stopniowego obumierania, system z Bretton Woods skończył się właśnie wtedy „śmiercią nagłą”, choć oficjalna data zgonu jest późniejsza nieco.

Nie broniąc bynajmniej decyzji R. Nixona, trzeba jednak przyznać, że właściwie nic innego nie pozostało USA do zrobienia. Stało się jasne, że dolar nie jest w stanie utrzymać całego systemu z Bretton Woods i to w ramach ustalonego parytetu. Tak więc „trzy filary”, na których utrzymywał się ten system, tj. złoto, wymienialność podstawowych walut i stałość kursów, runęły i nikt nie wiedział, co zajmie ich miejsce i kiedy...

Cały świat niesocjalistyczny po tej decyzji osłupiał, ale nic nie mógł zrobić. W końcu, 18 grudnia 1971 r., zawarto w Waszyngtonie tzw. Porozumienie Smithsoniańskie, które zalegalizowało dewaluację dolara o 7,89% (czyli mniejszą, niż się USA spodziewały) przez podniesienie ceny złota z 35 do 38 dolarów za uncję. Niektó-

re waluty uległy zaś rewaluacji (mniejszej, niż chciały tego USA) — yen japoński o 7,66⁰/o, marka RFN-owska o 4,61⁰/o, frank belgijski i gulden — o 2,76⁰/o; relacja innych do dolara nie zmieniła się, a jeszcze inne zostały w stosunku do niego zdewaluowane.

R. Nixon nazwał porozumienie „historycznym” i niemal wiecznym, ale wymienialności dolara nie przywrócono ani też nie rozstrzygnięto sprawy „nawisu” dolarowego (wynoszącego wówczas ponad 90 miliardów dolarów). Ten „kłopot” USA zostawiły innym...

Ponadto USA nie robiły tajemnicy, że muszą odzyskać równowagę w bilansie płatniczym, do czego jest im potrzebna duża nadwyżka w bilansie handlowym. Obliczono wówczas, że nadwyżka ta powinna wynosić około 13 miliardów dolarów. Możliwość jej osiągnięcia USA wiązały z uzyskaniem większych koncesji od swych partnerów handlowych, niż same gotowe byłyby dać w ramach nowej „rundy w GATT”. Wspomniano nawet, że gdyby tak się stało, to USA byłyby gotowe rozpatrzyć ponowne wprowadzenie wymienialności dolara. Jednocześnie też obliczono, że dewaluacja dolara o 1⁰/o powinna dawać przyrost eksportu USA o 0,8—1,0 miliarda dolarów (stąd pierwsza dewaluacja dolara wydawała im się za płytka).

Jednakże zamiast poprawy sytuacji w bilansie handlowym USA w 1972 r. nastąpiło jej pogorszenie. Deficyt w tym bilansie wyniósł bowiem 6,4 miliarda dolarów, wobec 2,9 miliarda dolarów w 1971 r., a deficyt w bilansie płatniczym — 10 miliardów dolarów, co oznaczało wprawdzie znaczną poprawę w porównaniu z 1971 r., ale sytuacja nadal nie wyglądała dobrze¹⁴.

Zanim jednak dane te zostały podane do wiadomości publicznej, spekulanci „wyczuli” sytuację i mniej więcej do lipca 1972 r. dolar notowany był średnio 5⁰/o poniżej „kursu smithsoniańskiego”, co było objawem niepokojącym. Japonia nadal utrzymywała wysoką nadwyżkę w rozliczeniach z USA, a same USA wykazywały nie słabnącą dynamikę importu. Nie sprawdziły się też prognozy, że w 1972 r. masa „bezdolnych dolarów” (czyli „nawis”) zacznie powracać do USA. Na odwrót, masa dolarów nadal płynęła z tego kraju w świat. Na horyzoncie rysował się niewątpliwie no-

¹⁴ Por. „The Economist” z 17 lutego 1973 r.

wy kryzys walutowy, tym bardziej że USA przekonały się, iż zmieniać parytet dolara mogą raczej łatwo...

Żeby jednak nie stracić inicjatywy, zaczęły wysuwać różne propozycje stworzenia jakiegoś „otwartego ładu ekonomicznego”, który sprowadzałby się do dwóch rzeczy: obowiązku utrzymywania przez inne kraje równowagi płatniczej wobec USA (czyli deficytu handlowego) oraz zapewnienia korporacjom amerykańskim większej swobody działania za granicą. W tym celu R. Nixon zapowiedział nawet zniesienie pod koniec 1974 r. wszelkich ograniczeń dotyczących eksportu kapitałów z USA i to bez względu na stan bilansu płatniczego kraju (co też uczyniono). Sprawa była jasna. USA dążyły do zapewnienia dolarowi absolutnej swobody działania, którą ograniczało złoto i stałe kursy wymienne walut. Zaczęto się więc „dobierać” do obu...

A sytuacja rozwijała się raczej po myśli USA. Kurs dolara zmniejszał, dolar *de facto* „pływał” i był niewymienialny, a kontynuowanie przez władze USA polityki „taniego pieniądza” osłabiało popyt na dolara, wzmacniało natomiast zapotrzebowanie na markę, yena i inne „twarde” waluty.

W końcu czerwca 1972 r. „smithsoniańskiego kursu” nie wytrzymał funt sterling¹⁵, i przeszedł na „pływanie”. Spekulacja się ożywiła i skierowała się przeciwko dolarowi. Jednakże interwencja banków centralnych przysłała w sukurs dolarowi (choć USA raczej niechętnie interweniowały) i sytuację jako tako opanowano do stycznia 1973 r. Napięcie jednak pozostało, tym bardziej że w styczniu znano już złe wyniki w bilansie handlowym i płatniczym USA, o czym wspominaliśmy wyżej. W drugiej połowie stycznia 1973 r. spekulacja skierowała się przeciwko frankowi szwajcarskiemu, który zaczął się także ratować „pływaniem”.

Teraz spekulacja rozszalała się na dobre. Oceniano wówczas, że operowała ona masą około 20—30 miliardów dolarów, która wystarczała do rozbicia każdej waluty narodowej¹⁶. Dolar został zaatakowany na całej linii (zapewne zresztą za cichą zgodą władz USA) i w końcu „podał się” drugiej dewaluacji, która nastąpiła w nocy 12 lutego 1973 r. Cenę złota podniesiono do 42,22 dolara

¹⁵ W tym czasie „masa” dolarów w świecie pełniła rolę waluty rezerwowej wynosiła około 90 miliardów, a „masa” wspomagających ją funtów — 8 miliardów dolarów (por. „Financial Times” z 11 stycznia 1973 r.).

¹⁶ Por. „The Times” z 8 lutego 1973 r.

za uncję, co równało się dewaluacji dolara o 10⁰/o (choć USA nową wartość podały w SDR, „lekceważąc” w ten sposób złoto). Jednocześnie USA ostrzegły¹⁷, że posuną się jeszcze dalej, jeśli nie odzyskają nadwyżki w bilansie handlowym, którą muszą mieć! Tego rodzaju ultymatywne żądanie nazwano nawet tu i ówdzie „imperializmem dolarowym”¹⁸.

Tak więc w ciągu 14 miesięcy dolar uległ dwukrotnej dewaluacji, której „ważony” efekt równał się mniej więcej 20⁰/o.

Przy okazji stało się już absolutnie jasne, że jakiegokolwiek próby utrzymania kursów stałych są nieskuteczne i że jedynym wyjściem jest przejście wszystkich walut na „kursy płynne”. W ten sposób nastąpiło jakby ostateczne potwierdzenie zgonu systemu z Bretton Woods. Ale jednocześnie przed światem niesocjalistycznym stanął dodatkowo z całą ostrością problem reformy systemu monetarnego, a raczej stworzenia nowego od podstaw. Zasadniczą kwestią do rozstrzygnięcia stał się przy tym problem złota oraz kursów wymiennych walut.

W chwili pisania niniejszego sprawa jest nadal nie rozstrzygnięta, a jednocześnie wydaje się, że wchodzi już ona z całą ostrością na najwyższy szczebel polityczny (wspomniane wyżej spotkanie w Rambouillet). Trudno więc w tej chwili spekulować, co będzie, ale warto dokonać przeglądu rozwoju sytuacji w tym zakresie choćby tylko pobieżnie. Brak miejsca nie pozwala niestety na poruszenie wielu spraw, ale nawet najkrótsze ich omówienie może rzucić trochę światła na złożoność zagadnienia.

Jak już wspomniano, system z Bretton Woods opierał się m. in. na stałości kursów wymiennych walut, ale w praktyce przychodziło mu to z trudem i wielu twierdzi, że właśnie dlatego się zламаł.

Prawdą jest, że w czasie jego istnienia niektóre waluty, jak przede wszystkim dolar oraz funt sterling, były „nadwartościowane”, czyli droższe, niż powinny być. Jednocześnie niektóre inne waluty, głównie yen i marka RFN-owska, były „niedowartościowane”, czyli tańsze, niż powinny być. Fakt ten jakby „rozdzielał”

¹⁷ Ustami ówczesnego sekretarza skarbu G. Schultza (por. jego przemówienie z okazji drugiej dewaluacji dolara zamieszczone w: „Financial Times” z 14 lutego 1973 r.).

¹⁸ Uczynił tak np. G. Tether w: „Financial Times” z 19 lutego 1973 r.

cały system z Bretton Woods, który będąc mało elastycznym, nie mógł przystosować się do tej sytuacji. W nowym systemie potrzebna więc była znacznie większa elastyczność, która pozwalałaby na łatwiejsze i częstsze zmiany kursów walut. Tylko jak znaleźć właściwy kurs waluty? „Płynny kurs” niewątpliwie stwarza okazję „siłom rynkowym” do kształtowania rzeczywistej wartości waluty, ale zbyt częste wahania kursów i praktycznie brak „dyscypliny” w samej kreacji pieniądza — prowadzą do chaosu.

Niemniej USA zaczęły głosić tezę o „kursach stałych, ale zmiennych”, proponując przy okazji różne „mierniki obiektywne”, które miałyby stanowić podstawę do zmian kursów (m. in. bilans handlowy i płatniczy oraz inne wskaźniki natury gospodarczej). Francja zaś zajęła stanowisko odmienne, pozostając zwolenniczką powrotu do kursów stałych. Stanowiska innych państw były różne i raczej chwiejne.

Cała sprawa nie ma jednak zasadniczo charakteru doktrynalnego, a raczej odzwierciedla konkretne interesy, co komplikuje zasadniczo jej rozwiązanie.

USA chciały mianowicie maksimum swobody dla dolara, Francja zaś chciała dla niego dyscypliny¹⁹. Ponieważ handel zagraniczny ma niewielki udział w gospodarce USA, a kapitał amerykański operuje w całym świecie, przeto jakakolwiek dyscyplina narzucana dolarowi przez inne kraje komplikuje sytuację dolarowi i tym samym USA.

Inaczej ma się sprawa z pozostałymi krajami. Rola handlu zagranicznego w ich gospodarce jest duża. Waluty ich nie mogą być przeto przedmiotem „igraszki” ze strony dolara, a ponadto świat już się nauczył, czego może oczekiwać od dolara, nawet przy formalnej dyscyplinie... Niemniej jeszcze przed drugą dewaluacją dolara, powołano tzw. Komitet Dwudziestu i Komitet Zastępców, które miały zająć się reformą walutową²⁰. Żywiono nawet nadzieję, że projekt takiej reformy mógłby być przedłożony już na dorocznej sesji IMF w Nairobi we wrześniu 1974 r., ale... Ale

¹⁹ Po spotkaniu w Rambouillet sprzeczności te uległy pewnemu złagodzeniu, ale na konkretne wyniki trzeba będzie poczekać.

²⁰ Do komitetów tych weszło 11 krajów „centrum” (Australia, Belgia, Francja, Holandia, Japonia, Kanada, RFN, Szwecja, USA, Wielka Brytania i Włochy) oraz 9 krajów „hinterlandu” (Argentyna, Brazylia, Etiopia, Indie, Indonezja, Irak, Maroko, Meksyk i Zair). Komitet Dwudziestu składał się z ministrów finansów, a Komitet Zastępców z „fachowców” (pod przewodnictwem Anglika, J. Morse'a).

zanim powiemy, dlaczego do tego nie doszło — poświęćmy jeszcze kilka słów problemowi złota.

Otóż USA chciały wyeliminować złoto z systemu monetarnego choćby dlatego, że miały go za mało, aby móc spłacić „nawis” dolarowy. Zaczęły więc nazywać je „barbarzyńskim reliktem” i w ogóle twierdzić, że nowy system monetarny nie może opierać się na dostawach złota tylko z Afryki Południowej i ZSRR, bo grozi to niebezpieczeństwem politycznym itp.

Takie kraje jak Wielka Brytania, które złota mają niewiele, a zobowiązań dużo, zaczęły się przychylić do stanowiska USA. Z innymi krajami było różnie, ale raczej podzielały one również stanowisko USA. Dla odmiany Francja stała na stanowisku, że złota z nowego systemu monetarnego wyeliminować nie można...

Cóż można na ten temat powiedzieć i to możliwie krótko?

Otóż złoto znane jest od ponad 3 tysięcy lat, a monety złote pojawiły się około 800 lat p.n.e. Bywało nawet i tak, że Likurg ze Sparty zakazywał posługiwania się złotymi monetami... (nie jest to bynajmniej aluzja do stanowiska USA). Popyt na złoto był jednak duży i zawsze go brakowało. Doprowadziło to nawet do znanych prób „przetwarzania” metali na złoto przez średniowiecznych alchemików...

Prawdziwa „era złota” zaczęła się dopiero od odkrycia Ameryki, ale pierwsze szacunki dotyczące jego produkcji istnieją od 1413 r. Przyjmując je za podstawę obliczono, że w okresie 560 lat, tj. do 1973 r., złota wydobyto około 81 000 ton, z czego w okresie pierwszych 437 lat (1413—1849) — 4620 ton, w ciągu następnych 84 lat (1850—1933) — już 30 580 ton, potem w ciągu 24 lat (1934—1957) — 20 900 ton, w następnym 8-leciu (1958—1965) — 11 500 ton i ostatnim 8-leciu omawianego okresu (1966—1973) — 13 600 ton²¹.

Aktualna produkcja złota w świecie (ZSRR nie publikuje swoich danych od 1934 r., a w innych krajach socjalistycznych produkcja złota jest niewielka) waha się w granicach 1200—1400 ton rocznie (ostatnio jest podobno nawet mniejsza), z czego około 70% przypada na Republikę Południowej Afryki.

Pierwsza sesja odbyła się w dniach 23—25 stycznia 1973 r. w Paryżu, a ostatnia w połowie 1975 r., kiedy to Komitet Dwudziestu przemianowano na Komitet Interim, a sprawę reformy walutowej odłożono ad Kalendas Graecas...

²¹ Por. „Le Monde” z 6 lutego 1974 r.

Z podanej wyżej ilości złota wyprodukowanej w ciągu ponad 500 lat, około 31 000 ton znajduje się w bankach centralnych krajów niesocjalistycznych, z tego 80% w krajach „centrum” (najwięcej mają go USA — około 8500 ton, RFN — 3600 ton, Francja — 3000 ton i Włochy — 2500 ton). Reszta znajduje się u osób prywatnych, w muzeach, wchodzi w skład stopów oraz stanowi elementy wyrobów przemysłowych, a część zapewne przepadła. Szacuje się, że najwięcej złota w rękach prywatnych znajduje się we Francji, w przybliżeniu 6000 ton, czyli około 1/4 złota posiadanej w świecie przez osoby prywatne w ogóle. Drugie miejsce pod tym względem zajmują Indie.

Nie wchodząc już w inne szczegóły, warto jeszcze przypomnieć rolę złota w systemie z Bretton Woods. Otóż ustalona przez USA w styczniu 1934 r. cena na złoto w wysokości 35 dolarów za uncję (poprzednia wynosiła 20,67 dolara) została po wojnie zatwierdzona przez IMF oraz uznana za oficjalną i jako taka przetrwała formalnie do grudnia 1971 r., czyli 37 lat. Następnie podwyższono ją do 38 dolarów za uncję, ale ta cena przetrwała już tylko 14 miesięcy tj. do lutego 1973 r., kiedy podniesiono ją do 42,22 dolara za uncję. Ta cena z kolei była fikcyjna właściwie od początku i ostatecznie przestała obowiązywać.

Na tych oficjalnych cenach złota opierał się parytet dolara i tym samym parytet innych walut, które dzięki temu miały określone wzajemne relacje. Wszystko to nagle runęło, o czym już mówiliśmy.

Oprócz jednak oficjalnej ceny złota istniała także cena wolnorynkowa, która podlegała codziennym notowaniom na giełdach londyńskiej, zurichskiej, paryskiej, a od stycznia 1975 r. także nowojorskiej i chicagowskiej oraz na kilku innych mniej ważnych. Złoto na giełdach występuje w postaci sztab i sztabek oraz monet. Co się tyczy tych ostatnich, to często o ich notowaniach decyduje nie zawartość złota, ale ich wartość numizmatyczna. Jako skrajny przypadek można tu podać stufrankówkę szwajcarską z 1925 r., której wybito tylko 5000 sztuk i której cena przewyższa cenę zawartego w niej złota średnio ponad 30-krotnie...

Wolnorynkowe ceny złota najbardziej odchyliły się od oficjalnej w latach siedemdziesiątych. Tak np. kiedy cena oficjalna wynosiła jeszcze 42,22 dolara za uncję, to wolnorynkowa osiągnęła 27

grudnia 1974 r. w Londynie 195,75 dolara za uncję, a w Paryżu nawet przekroczyła 200 dolarów²², przy czym skok cen był tutaj gwałtowny. Tylko między grudniem 1973 r. a marcem 1974 r. cena złota wzrosła o 100 dolarów za uncję, tj. z około 80 do 180 dolarów²³.

Tak duże rozbieżności między ceną oficjalną a wolnorynkową doprowadziły do ożywionej spekulacji, która komplikuje jakieś rozsądne rozwiązanie całej sprawy cen złota. Gdyby bowiem banki centralne zechciały sprzedawać złoto na wolnym rynku, to prawdopodobnie jego podaż pochodząca z tego źródła, która przewyższa roczne zakupy złota na wolnym rynku prawie 30-krotnie, „zbiłaby” jego cenę do bardzo niskiego poziomu. Ale jakiego? I czy w ogóle byłoby to możliwe? Ostatecznie masa „bezdomych” dolarów jest olbrzymia i mogłaby z łatwością wchłonąć całe oficjalne rezerwy złota nawet w ciągu roku...

W każdym razie USA zaczęły od stycznia 1975 r. prowadzić akcję zmierzającą do obniżenia cen złota. Dwukrotnie nawet dokonały „licytacji” pewnych ilości złota ze swych rezerw oficjalnych. Jego cena zaczęła istotnie zniżkować i 24 września 1975 r. osiągnęła 128,75 dolara za uncję²⁴, by jednak później (7 października 1975 r.) podnieść się do 142,50 dolara za uncję²⁵.

Dlatego kraje posiadające złoto nie próbują się go pozbywać (poza „aukcjami” IMF, co jest sprawą wyjątkową). Ciągłe jeszcze oficjalne rezerwy złota, liczone według ceny 42,22 dolara za uncję, wynosiły w czerwcu 1975 r. w świecie niesocjalistycznym około 41 miliardów dolarów. Stanowiło to wprawdzie mniej niż 1/5 rezerw globalnych, które wynosiły 228,6 miliarda dolarów²⁶, ale jednak..., zwłaszcza że 80% tych rezerw przypadało na „centrum”. Zrewaloryzowanie tych rezerw po cenie wolnorynkowej, co Francja zresztą już robi, mogłoby powyższy obraz zmienić radykalnie...

²² Por. „International Herald Tribune” z 28–29 grudnia 1974 r. i „Le Monde” z 31 grudnia 1974 r.

²³ Por. „The Economist” z 2 marca 1974 r.

²⁴ Por. „Le Monde” z 25 września 1975 r.

²⁵ Por. „International Financial Statistics” 1975, nr 9. W sierpniu 1976 r. cena złota znowu spadła (do 103 dolarów za uncję), ale już w listopadzie wynosiła około 140 dolarów za uncję.

²⁶ Por. „Journal de Genève” z 8 października 1975 r.

Prawdopodobnie „centrum” zechce w jakiś sposób wykorzystać „atut złota”, choć USA nadal są raczej wrogie wobec tego „reliktu”. Jednakże spotkanie „Wielkiej Piątki” w Waszyngtonie tuż przed otwarciem dorocznej sesji IMF sugeruje jakąś zmianę sytuacji w tej dziedzinie, ale jak dotąd, wszystko pozostaje tak, jak było.

Styczeniowe spotkanie Komitetu Interim IMF, a przedtem spotkanie „na szczycie Wielkiej Szóstki”²⁷ mogły przynieść w omawianej materii jakieś niespodzianki, ale nie przyniosły. W systemie, a raczej „niesystemie” monetarnym zaszyły bowiem wydarzenia, których nie przewidziano w momencie „uśmiercania” układów z Bretton Woods. Chodzi tu o „eksplozję” cen ropy naftowej, która stała się wtedy dominującym akordem w obłędnym koncercie inflacji światowej i nadciągającej recesji. W świetle tego wydarzenia reforma systemu walutowego skomplikowała się. Nastąpiło bowiem gwałtowne przemieszczenie się masy walutowej, a ponadto jej wzrost.

Zatrzymajmy się chwilę nad tą całą sprawą reformy walutowej.

Otóż pierwsze wzmianki na temat konieczności jej przeprowadzenia pojawiły się na początku lat sześćdziesiątych i koncentrowały się wokół tzw. problemu „płynności”. Uważano, że złoto przy stałej i sztucznie zaniżonej cenie będzie tracić na znaczeniu jako środek rezerwowy ze względu na spadek relacji jego masy (tj. złota „rezerwowego”) do wolumenu eksportu światowego. Zwiększyłoby to nacisk na dolara jako walutę rezerwową, co powodowałoby utrzymywanie się chronicznego deficytu w bilansie płatniczym USA, a to także byłoby niepożądane. Trzeba więc było szukać jakiegoś wyjścia z sytuacji.

Pomysł wyszedł podobno od brytyjskiego ekonomisty M. Stampa i polegał na wprowadzeniu „papierowego złota” w postaci tzw. Specjalnych Praw Ciągnięcia (skrót angielski — SDR, skrót francuski — DTS). Miało to być coś w rodzaju „tytułu do posiadania pieniądza”, kreowanego decyzją IMF i figurującego jako „zapis” na rachunkach bieżących banków centralnych w IMF. Takie „złoto” byłoby wymienne na waluty krajów członkowskich (począt-

²⁷ Por. wyżej.

kowo 1 SDR miał wartość 1 dolara). W ten sposób miano by z czasem stworzyć dostateczną ilość SDR i rozwiązać problem braku „płynności”.

Cała sprawa SDR jest w ogóle dość dziwaczna i tylko brak miejsca nie pozwala nam na szersze zajęcie się tym zagadnieniem. Ale faktem jest, że pierwszą transzę SDR kreowano po latach dyskusji (USA wystąpiły z propozycją w 1966 r., przyjęto ją dopiero w latach 1968—1969, a sama kreacja nastąpiła w 1970 r.). Transza ta wyniosła 3,5 miliarda dolarów, a potem miały miejsce jeszcze dwie, które łącznie kreowały 9,5 miliarda dolarów w postaci SDR (w statystykach z czerwca 1975 r. figuruje 10,9 miliarda dolarów, gdyż do tego czasu dolar zdewałowował się wobec SDR) i na tym kreacji SDR zaprzestano.

Powodem tego była diametralnie inna sytuacja, niż to sobie przedtem wyobrażano. Zamiast bowiem braku „płynności” wystąpił jej nadmiar. Przyczyniły się do tego dolary i „eurodolary”. Na uwagę zasługują szczególnie te ostatnie.

Rynek „eurodolarowy” narodził się w latach 1951—1952, kiedy paryski Banque Commerciale d'Europe du Nord i londyński (radziecki) Moscow Narodnyj Bank, mające na rachunkach radzieckich poważne depozyty dolarowe w USA i bojące się ich zablokowania („zimna wojna”), przerzuciły je do Europy Zachodniej, oferując ewentualnym nabywcom. W tym czasie dokonano też innych posunięć, a mianowicie banki handlowe odsprzedawały dolary bankom centralnym, a te udzielały im kredytów w walucie narodowej. Kombinacja obu operacji doprowadziła do narodzenia się „rynku eurodolarowego”, w którym obecnie uczestniczą nie tylko dolary. Podstawą „eurodolarów” są jednak dolary zdeponowane poza USA, głównie w Europie Zachodniej.

Operacji „eurodolarowych” dokonują głównie filie wielkich banków amerykańskich, ale nie tylko. Operacje te nie podlegają żadnej kontroli i w ich przypadku nie ma tzw. ostatniej instancji, tj. w razie jakiegoś krachu nikt nie będzie interweniował... Zresztą nikt nawet nie zna dokładnie wielkości tych operacji. „Banki eurodolarowe” pomnażają bowiem napływające z USA dolary (też także „petrodolary”) często kilkakrotnie (na ogół *via* różne operacje międzybankowe), zamieniając je na „eurodolary”. Jest to rynek wysoce niestabilny, ale jako dostawca „pieniądza i kre-

dytu międzynarodowego” rozwija się błyskawicznie. Jeszcze w końcu lat pięćdziesiątych operacje jego nie sięgały miliarda dolarów rocznie. Obecnie szacuje się je aż na 270 miliardów dolarów²⁹! Jest to ponad dwukrotnie więcej niż w 1972 r., co świadczy o wysoce inflacyjnym charakterze rynku „eurodolarowego”.

W tej sytuacji pojawienie się SDR wyglądało niemal jak niepoważny żart. Zresztą SDR, które są teraz koszykiem 16 walut²⁹, są o tyle dziwne, że zamiast trzymać je same, można trzymać na rachunkach owe waluty, które są ponadto wygodniejszym środkiem rozliczeniowym i wszystkie uczestniczą w operacjach „eurodolarowych”.

Trzeba jednak być sprawiedliwym i dodać, że w latach 1972—1973 myślano nawet, że dopływ dolarów „wyschnie” w związku z poprawą sytuacji w bilansie płatniczym USA i wtedy „wyschnie” też rynek „eurodolarowy”.

Ale znowu stało się inaczej. „Eksplzja cen” ropy naftowej przysłała w sukurs „eurodolarom” (zresztą dolarom również). Otworzyła się bowiem przed nimi „bonanza”. Gwałtowny wzrost wpływów dewizowych krajów OPEC i pojawienie się olbrzymich deficytów w wielu krajach importujących ropę wywołały konieczność „recyklicacji” olbrzymich mas pieniądza. Kraje OPEC zaczęły bowiem lokować swoje wpływy głównie na rachunkach krótkoterminowych, natomiast kraje „deficytowe” zaczęły gwałtownie poszukiwać kredytów średnioterminowych. Ktoś musiał tu „przekręcić” ową masę pieniądza i tak zagmatwany rynek jak „eurodolarowy” do tego rodzaju operacji nadawał się najlepiej (i trzeba przyznać, że na razie wywiązał się z zadania, choć jeszcze nie wiadomo, jaki będzie tego efekt końcowy).

Z ogólnej nadwyżki krajów OPEC w wysokości 60 miliardów dolarów, mniej więcej 21 miliardów trafiło bezpośrednio na rynek „eurodolarowy”³⁰. Rynek jako taki „odżył”. W jego operacjach uczestniczy około 40 banków, które stanowią tzw. „złoty krąg” (Golden Circle), w którym króluje grupa banków amerykańskich

²⁹ Por. „The International Herald Tribune” z 8 listopada 1976 r.

³⁰ Są to waluty: USA, RFN, Japonii, Francji, Wielkiej Brytanii, Kanady, Włoch, Holandii, Belgii, Szwecji, Australii, Danii, Norwegii, Hiszpanii, Austrii i Republiki Południowej Afryki.

³⁰ Por. „Newsweek” z 10 lutego 1975 r.

(Chase Manhattan Corp. i Morgan Guaranty Trust), angielski National Westminster oraz banki RFN, Francji, Holandii, Szwajcarii, a nawet Japonii ³¹.

W poprzednim wykładzie wspominaliśmy o wielkich korporacjach globalnych i ich wpływie na handel świata niesocjalistycznego. Teraz warto poświęcić kilka słów bankom-gigantom, których wpływ na sprawy walutowe jest decydujący.

Otóż największym bankiem świata kapitalistycznego w 1974 r. był Bank America Corp., którego aktywa wynosiły 60,4 miliarda dolarów. Drugie i trzecie miejsce zajmowały również banki amerykańskie Citicorp (57,8 miliarda dolarów aktywów) i Chase Manhattan Corp. (42,5 miliarda dolarów aktywów).

Na czwartym miejscu w świecie i na pierwszym poza USA znalazł się francuski Banque Nationale de Paris (38,4 miliarda dolarów aktywów), a dalej japoński Dai-Ichi Kangyo Bank (35,4 miliarda dolarów), angielski Barclays Bank (33,3 miliarda dolarów), zachodnioniemiecki Deutsche Bank (32,7 miliarda dolarów), angielski National Westminster Bank (31,9 miliarda dolarów), francuski Credit Lyonnais (31,1 miliarda dolarów) oraz japońskie Sumitomo Bank i Fuji Bank (po 31 miliardów dolarów każdy) ³².

W USA 50 największych banków miało w 1974 r. aktywa w wysokości 525 miliardów dolarów, a 50 największych banków spoza USA — w wysokości ponad biliona dolarów (warto dodać, że rozproszenie banków w USA jest większe niż w innych krajach „centrum”). Wśród 50 największych banków nieamerykańskich tylko jeden pochodził z „hinterlandu”. Był to brazylijski Banco do Brasil (na liście największych banków świata zajął 22 pozycję).

Z przytoczonych danych widać, że „świat walutowy” — to świat banków—gigantów. Jak tu kontrolować takie giganty? A kontrola, według słów przewodniczącego IMF, J. Witteveena, staje się problemem najważniejszym i ciągle nie rozwiązany ³³. Masa „pieniądza płynnego” bowiem rośnie w sposób zaskakujący, a w dodatku żadne reguły gry tu nie obowiązują. Złota banki nie mogły przynajmniej swobodnie tworzyć, ale „pieniądz płynny”?

³¹ Por. „Financial Times” z 21 kwietnia 1975 r.

³² Por. „Fortune”, lipiec i sierpień 1975 r.

³³ J. Witteveen sformułował ten pogląd w przemówieniu wygłoszonym w John Hopkins University w Waszyngtonie 14 maja 1975 r. (przypatrzam go na podstawie powielonego tekstu wystąpienia doręczonego UNCTAD).

SDR co najmniej się więc „spóźniły” i już nie wiadomo — kto, gdzie i kiedy sytuację tę opanuje. W samym tylko wrześniu 1975 r. dolar zwykował średnio o 10%, osiągając swój „niepiasany” parytet sprzed drugiej dewaluacji. Dopiero teraz ujawniono, że była to celowa akcja innych krajów (m. in. Szwajcarii) ³⁴. Potem, w marcu 1976 r. niespodziewanie przeszła nowa fala „mikryzysu walutowego”, która wyrzuciła franka francuskiego z „węza europejskiego”. I tak „w koło Macieju”... Ale jak można temu przeciwdziałać?

Powrót do „kursów stałych” i do „standardu złotego” nie wydaje się możliwy, zwłaszcza szybko, choć próby w tym kierunku na ograniczoną skalę są i będą czynione. Temu m. in. miał służyć w założeniu tzw. „wąż europejski”, do którego wchodziły waluty RFN, Francji, Holandii, Belgii, Szwecji, Danii, Norwegii i Luksemburga. „Orientuje się” nań także Austria. Przed końcem 1975 r. miała dojechać jeszcze Szwajcaria, której jednak w wyniku sprzeciwu Francji nie dopuszczono do „węza”. W ramach tego „węza” kursy walut mogą się wahać w granicach nie większych niż 2,25% uzgodnionych parytetów. Ale czy „wąż” wytrzyma? Francja już dwa razy go opuszczała, bo nie mogła wytrzymać owego marginesu dopuszczalnych wahań i obecnie jest poza nim...

Wydaje się, że USA nadal preferują „kursy płynne” ³⁵. Odpowiada to ich celom, a w aktualnej sytuacji chyba nawet nic innego uczynić już nie można, w każdym razie nie szybko. Stąd i sprawa reformy walutowej zesła na dalszy plan. Tylko że to, co się dzieje, jest sytuacją nienormalną. B. minister finansów Francji, M. Debré, wręcz krzyczał w Zgromadzeniu Narodowym, że „kursy płynne nie są procedurą techniczną, lecz godną ubolewania procedurą polityczną, która jest niczym innym jak prawem silniejszego [chodzi o USA] [...] Trzeba, żeby rząd francuski postawił w stan oskarżenia przed opinią światową i Historią tę zachodnią anarchię monetarną, której konsekwencje społeczne i polityczne mogą przejść wszelkie wyobrażenia” ³⁶. Pozostawmy to bez komentarza...

³⁴ Por. „Financial Times” z 8 października 1975 r.

³⁵ Choć po spotkaniu w Rambouillet mniej kategorycznie, przynajmniej pozornie.

³⁶ „Le Monde” z 12 września 1975 r.

Tymczasem „układ smarowania” komplikuje się jeszcze z innego powodu. Musi on bowiem obsługiwać konkretną wymianę towarową, która charakteryzuje się nie tylko brakiem równowagi płatniczej, ale i pogłębianiem się tego stanu. Wiąże się to z całym złożonym problemem finansowania wymiany towarowej, który to problem jest nie mniej ważny od pierwszej strony „układu smarowania”, od tj. systemu walutowego. Nieprzypadkowo zresztą mówi się „system walutowo-finansowy”. Świadczy to o tym, że obie strony stanowią całość.

Zawsze było tak, że jedne kraje wykazywały tendencję do posiadania nadwyżek w bilansie handlowym, a inne — deficytu. Podobnie było i jest z bilansami płatniczymi. Sprawnie działający „układ smarowania” ma jednak za zadanie utrzymywać obroty światowe w „dynamicznej równowadze”, przy której deficyty i nadwyżki nie stają się hamulcem ich rozwoju, gdyż transfer nadwyżek do krajów mających deficyt pozwala na finansowanie obrotów jako takich.

Na ogół uważa się, że kraj o „skłonnościach” do nadwyżek powinien rewaluować swoją walutę, natomiast kraj o „skłonnościach” do deficytu powinien ją dewaluować. W pierwszym przypadku drożałby eksport i taniałby import, a w drugim odwrotnie, co powinno z czasem prowadzić do znikania nadwyżek i deficytów, przynajmniej na jakiś czas.

Właśnie fakt istnienia krajów „nadwyżkowych” i krajów „deficytowych” oraz mała elastyczność przystosowywania się kursów walut do tego faktu spowodowały, zdaniem wielu, krach systemu z Bretton Woods.

Sprawa jest jednak bardziej skomplikowana. Na „skłonność” do deficytu czy do nadwyżki składa się wiele czynników, często strukturalnych, i zmiany kursu waluty niewiele mogą tu działać, a nierzadko prowadzą nawet do chaosu. Ponadto, od każdej reguły są wyjątki, a rzeczywisty świat, w jakim żyjemy, pełen jest właśnie różnych wyjątków.

W 1974 r., głównie w związku z „eksplozją” cen ropy naftowej, choć nie tylko, sytuacja płatnicza w świecie ukształtowała się następująco: „centrum” miało deficyt w bilansie handlowym w wysokości 24,5 miliarda dolarów, „nienaftowe” kraje „hinterlandu” miało deficyt w wysokości 32 miliardów dolarów, kraje

RWPG — deficyt wynoszący 4,5 miliarda dolarów, a kraje OPEC dla odmiany — nadwyżkę w wysokości 53 miliardów dolarów³⁷.

Jednakże dane przeciętne jeszcze wszystkiego nie mówią. Otóż podczas gdy „centrum” jako całość miało deficyt w tym bilansie, to pięciu jego „członków” miało nadwyżkę w wysokości 26 miliardów dolarów, w tym RFN w wysokości aż 22 miliardów dolarów. Deficyt natomiast miały: Wielka Brytania (—12,3 miliarda dolarów), Włochy (—8,2 miliarda dolarów), USA (—5,5 miliarda dolarów), Francja (—3,9 miliarda dolarów).

W wyniku tego „centrum” miało także deficyt płatniczy w wysokości 24,5 miliarda dolarów, ale RFN dla odmiany dysponowała nadwyżką w wysokości 12,1 miliarda dolarów.

Brak danych za 1975 r. w momencie pisania niniejszego nie pozwala na przedstawienie pełnego obrazu sytuacji, ale wiadomo już, że pierwsze półrocze tego roku wniosło tu poważne zmiany. USA uzyskały wysoce dodatni bilans handlowy (+6,6 miliarda dolarów). Dodatni bilans miała także Francja (+1,3 miliarda dolarów). Poważnie zmniejszyły się deficyty Włoch i Wielkiej Brytanii (—0,5 i —3,7 miliarda dolarów). RFN utrzymała swą nadwyżkę (+10,5 miliarda dolarów), a Japonia ją odzyskała po utracie przedtem na krótko (+1,9 miliarda dolarów). Nadwyżka tych 6 krajów w pierwszym półroczu 1975 r. wyniosła zatem 16 miliardów dolarów, co stanowiło poprawę w stosunku do drugiego półroczu 1974 r. o 14,5 miliarda dolarów.

W całym 1975 r. nastąpiło bardzo poważne zmniejszenie się deficytu „centrum”, w efekcie posiadania nadwyżki przez znaczną liczbę krajów. Również kraje OPEC miały duże nadwyżki, choć mniejsze niż w 1974 r. Nie jest wykluczone, że w bliskiej przyszłości „centrum” jako całość może mieć nawet nadwyżkę i wraz z krajami OPEC stworzyć nie lada problem dla pozostałych krajów. Głównie chodzi tu o „nienaftowy hinterland”, którego deficyt w bilansie handlowym wykazuje tendencje do wzrostu (w 1975 r. według wstępnych danych wyniósł około 45 miliardów dolarów). Ponieważ cały „hinterland”, głównie jednak „nienaftowy”, ma zadłużenie rządu 150 miliardów dolarów (brak dokładnych danych

³⁷ Por. dokument GATT/1166, z 26 sierpnia 1975 r.

za lata 1974—1975 w momencie pisania niniejszego³⁸⁾, sprawa staje się więc niżej niż poważna.

Jakikolwiek więc będzie ów nowy system monetarny — będzie on musiał uwzględnić ten fakt braku równowagi handlowo-płatniczej poszczególnych krajów i grup krajów. Nieprzypadkowo „nienaftowe” kraje „hinterlandu” domagają się utworzenia tzw. ogniwa (po angielsku *link*) przy kreowaniu SDR, tak aby część ich przypadła tym krajom automatycznie jako pomoc. USA i RFN sprzeciwiają się temu kategorycznie, a ponieważ sprawa kreacji SDR zesłała niemal całkiem z porządku dziennego, to na razie ta konkretna propozycja nie ma większego znaczenia. Chodzi jednak o to, że przy tworzeniu nowego systemu monetarnego musi być brany pod uwagę problem braku podstawowej równowagi płatniczej w świecie, a także postulaty krajów „deficytowych”, głównie „nienaftowego hinterlandu”.

Brak omawianej równowagi nie dawał się do niedawna poważnie odczuć. Mimo olbrzymich deficytów w 1974 r. rezerwy krajów „deficytowych” nawet nieco się... powiększyły. „Załatano” je przez zapożyczenie się głównie na rynku „eurodolarowym”, który jest „specjalistą” od tworzenia „pieniądza-widma”. Jednakże „centrum” wychodzi z deficytu, natomiast „nienaftowy hinterland” brnie w niego coraz bardziej i zaczyna sięgać do swych skromnych rezerw, które na niewiele wystarczą...

Zresztą sprawa nie kończy się na tym. Brak podstawowej równowagi handlowo-płatniczej powoduje, że wiele krajów, głównie „centrum”, ucieka się do wspomnianych sztuczek, takich jak wprowadzanie „kursów płynnych”, które przy braku dyscypliny w „niesystemie” monetarnym, powodują nasilanie się inflacji w świecie niesocjalistycznym. Wzrost cen światowych w 1974 r. wyniósł 40%, wobec 25% w 1973 r., 9% w 1972 r. i po 2% rocznie w poprzedniej dekadzie³⁹⁾. Eksportowanie sobie nawzajem inflacji jeszcze bardziej komplikuje rozwiązanie problemu braku omawianej równowagi, zwłaszcza w odniesieniu do krajów, których *terms of trade* kształtują się niekorzystnie, do tzw. „nienaftowych” krajów „hinterlandu”.

³⁸⁾ W końcu 1973 r. zadłużenie wynosiło 119 miliardów dolarów (por. dokument UNCTAD TD/B/C.3.131, z 15 września 1975 r.

³⁹⁾ Por. dokument GATT/1166, jw.

Co więcej, dążność krajów „centrum” do zlikwidowania swojego deficytu może mieć, łącznie z nadwyżką krajów OPEC (szacowaną na 48 miliardów dolarów w 1975 r.)⁴⁰⁾, wyraźnie hamujący wpływ na wzrost wymiany handlowej i rozwój gospodarczy w świecie niesocjalistycznym, jeśli nie stworzy się skutecznych kanałów finansowania deficytów, zwłaszcza „nienaftowego hinterlandu”. Niestety, nie widać prób tworzenia takich kanałów...

A w związku z tym obecny „układ smarowania” przyczynia się tylko do pogłębiania istniejących już nierówności w świecie niesocjalistycznym, komplikując tym samym międzynarodowe stosunki gospodarcze w ogóle, a te „na co dzień” w szczególności. Oprócz więc naturalnych barier rozwoju gospodarki światowej coraz wyraźniej zarysowują się także bariery walutowo-finansowe.

⁴⁰⁾ Por. „The Economist” z 20 września 1975 r.

Wykład ósmy

Czwórczłonowy układ sił w świecie i jego konsekwencje dla międzynarodowych stosunków gospodarczych

W świetle tego, co powiedzieliśmy do tej pory, jest jasne, że na kształtowanie się międzynarodowych stosunków gospodarczych wpływały będą różne czynniki.

Istnieją już bowiem pewne „zastane” proporcje w rozwoju gospodarczym świata i handlu międzynarodowego, których zmiana może być sprawą niełatwą. Chodzi tu głównie o proporcje między „centrum” a „hinterlandem”.

Istnieją także pewne realia demograficzne, żywnościowe, środowiskowe, energetyczne i surowcowe, które mogą wpływać, zwłaszcza w przyszłości, na taki, a nie inny kierunek i tempo rozwoju gospodarki światowej i handlu międzynarodowego.

Istnieją też określone zasady i podmioty dominujące we współczesnych międzynarodowych stosunkach gospodarczych oraz towarzyszące im realia walutowo-finansowe, które razem wzięte mogą w sposób istotny determinować strategię i taktykę rozwoju krajów i ich politykę handlową.

Istnieją wreszcie, i to może przede wszystkim, realia polityczne i ideologiczne, których wpływ na rozwój gospodarki światowej i handlu międzynarodowego, jeśli nie jest najważniejszy już dzisiaj, to może nim być jutro.

Polityczny i ideologiczny podział świata jest dość złożony i nie przez wszystkich interpretowany jednakowo. Wydaje się jednak, że ostatnio panuje ogólna zgoda co do tego, że uwzględniając szereg czynników niepolitycznych, można go sprowadzić do czterech następujących głównych grup krajów:

- rozwinięte kraje kapitalistyczne,
- europejskie kraje socjalistyczne,

- azjatyckie kraje socjalistyczne,
- kraje rozwijające się.

Tego rodzaju czwórczłonowy układ jest oczywiście poważnie uproszczony, niemniej stosunkowo najlepiej oddaje rzeczywistość, choć może ulegać przeobrażeniom w przyszłości. Podział ten jest też bardziej precyzyjny niż podział na „kapitalistyczny Zachód” i „socjalistyczny Wschód” lub na „bogatą Północ” i „biedne Południe”.

Z punktu widzenia rozwoju gospodarki światowej i handlu międzynarodowego ów czwórczłonowy układ może być dalece niewystarczający, ale z punktu widzenia ogólnego rozwoju sytuacji w świecie, który może determinować rozwój zarówno gospodarki, jak i handlu — układ ten może mieć znaczenie decydujące.

W poprzednich wykładach sporadycznie cytowaliśmy pewne dane, które obrazują „wagę” poszczególnych członów w omawianym układzie. Teraz zajmijmy się tym nieco bliżej.

Na wstępie warto się jednak zastrzec, że dane dotyczące poszczególnych członów nie są w pełni precyzyjne (dotyczy to głównie obu grup krajów socjalistycznych), a ponadto są już względnie przestarzałe (w chwili pisania niniejszego kończą się na 1973 r.). Niemniej warte są one zacytowania (por. tablicę 1).

TABLICA 1

Liczba ludności i wartość produktu brutto głównych grup krajów w 1973 r.

Grupa krajów	Ludność		Produkt brutto	
	w mln	w %	w mld dol. (w cenach z 1972 r.)	w %
Rozwinięte kraje kapitalistyczne	779	20,4	2 991	71,7
Europejskie kraje socjalistyczne ^a	355	9,2	578	13,9
Azjatyckie kraje socjalistyczne	838	22,0	141 ^b	3,4
Kraje rozwijające się	1 841	48,4	455	11,0
Razem	3 813	100,0	4 165	100,0

^a Bez Albanii. ^b 1972 r.

Źródło: Dokument UNCTAD-TD/B/530/Add. 1, część 1 (aneks 2) Geneva, 5 luty 1975 r. tabl. XX, s. 30 i tabl. XXI, s. 31.

Dane przytoczone w tablicy 1 zapewne zaniżają udział europejskich krajów socjalistycznych w światowym produkcie brutto (choć zapewne przesadą jest też przyjmowanie go na poziomie powyżej 1/3).

Zapewne zmiany, które zaszły w świecie od 1973 r. zmieniły także powyższe udziały, ale z pewnością nie w sposób zasadniczy. W związku z tym przedstawiony obraz sytuacji, mimo niewątpliwych nieścisłości, nie odbiega daleko od rzeczywistości.

Co się tyczy „wagi ekonomicznej” omawianych grup krajów, to warto jeszcze przytoczyć inne liczby, które już sporadycznie były cytowane w jednym z poprzednich wykładów. Chodzi mianowicie o udział poszczególnych członów w eksporcie światowym w 1974 r., który przedstawiał się następująco (por. tablicę 2).

Tablica 2

Eksport głównych grup krajów w 1974 r.

Grupa krajów	Wartość w mld dol.	Udział w %
Rozwinięte kraje kapitalistyczne	544,2	65,0
Europejskie kraje socjalistyczne	65,1	7,2
Azjatyckie kraje socjalistyczne*	6,0	0,8
Kraje rozwijające się	232,8	27,0
Razem	848,1	100,0

* Szacunki autora.

Zródło: Dokument GATT/1166, z 26 sierpnia 1975 r., tabl. 2, s. 24.

Dane powyższe znowu niezupełnie ściśle oddają rzeczywistość, gdyż zaniżony jest w nich nieco udział europejskich krajów socjalistycznych, które w 1974 r. poważną część wymiany towarowej między sobą prowadziły po cenach niższych od światowych. Niemniej rzeczywisty obraz sytuacji nie odbiegał zasadniczo od przedstawionego wyżej.

Tak więc wydaje się, że w omawianym czwórczłonowym układzie sił w świecie „waga” poszczególnych członów w sensie ekonomiczno-demograficznym jest następująca:

— w produkcji i handlu światowym dominują ciągle jeszcze rozwinięte kraje kapitalistyczne (lub inaczej „centrum”);

— na drugim miejscu w produkcji światowej znajdują się europejskie kraje socjalistyczne, ale w handlu światowym zajmują one trzecią pozycję, a pod względem liczby ludności ostatnią;

— na trzecim miejscu w produkcji światowej, na drugim w handlu światowym i na pierwszym pod względem ludnościowym znajdują się kraje rozwijające się;

— ostatnie miejsce w produkcji i handlu światowym, a drugie pod względem liczby ludności zajmują azjatyckie kraje socjalistyczne;

— zarówno rozwinięte kraje kapitalistyczne, jak i europejskie kraje socjalistyczne, w porównaniu z dwiema pozostałymi grupami krajów, mają większy udział w produkcji światowej i handlu międzynarodowym, niż wynikałoby to z ich liczby ludności.

Jak widać z powyższego, obraz sytuacji w omawianym układzie czwórczłonowym nawet tylko od „strony” demograficzno-ekonomicznej jest wysoce złożony, a „strona” ta jeszcze wszystkiego nie wyjaśnia. Skoro bowiem mówi się już o układzie sił w ogóle, to dochodzi jeszcze taka bagatelka jak potęga militarna, która wnosi do przedstawionego obrazu dość istotne poprawki...

Ale na razie ograniczmy się do wymienionych wyżej cech demograficzno-ekonomicznych układu czwórczłonowego. Postawmy sobie jednak zaraz pytanie: jak cechy te wyglądać będą w najbliższych 25 latach?

Wydaje się, że nie trzeba nikogo przekonywać, iż przesunięcia w „wadze” poszczególnych członów mogą wywrzeć istotny, jeśli nie wręcz decydujący wpływ na rozwój gospodarki światowej i handlu międzynarodowego.

Dlaczego jednak sprawę należy rozpatrywać w układzie „członowym”?

I znów wydaje się, iż nie trzeba nikogo przekonywać, że świat jest konkretny, że nie rozwija się „w ogóle”, ale rozwijają się składające się nań konkretne człony, które z kolei składają się z konkretnych krajów.

W poprzednim wykładzie wspominaliśmy o roli „centrum”, które od lat nadawało ton rozwojowi gospodarki światowej i handlu międzynarodowego. Teraz powstaje pytanie: czy kontynuowanie rozwoju świata pod dominującym wpływem jakiegoś „centrum” jest nadal możliwe, a jeśli nie — to co będzie dalej?

Mówiliśmy już, że świat jest „konkretny”. Aktualnie składa się z czterech głównych członów, z których każdy ma bardzo wyraźną specyfikę rozwojową, ta zaś wywiera i będzie wywierać wpływ na rozwój świata jako całości. Problem polega tylko na tym, który z członów wywierać będzie wpływ większy, a który mniejszy i czyj wpływ będzie dominujący?

Odpowiedź na to pytanie nie jest oczywiście prosta. Zbyt wiele wchodzi tu bowiem niewiadomych, a ponadto sprawa nie ogranicza się tylko do względów czysto demograficzno-ekonomicznych, a nawet nie są one najważniejsze. Zadecydować tu mogą względy polityczne, których przewidzenie dzisiaj jest co najmniej skomplikowane, jeśli w ogóle możliwe. Niemniej powinniśmy się starać dać przynajmniej przybliżoną odpowiedź na to pytanie.

Odpowiedź ta może być jakby dwuczęściowa. Po pierwsze, jak już wspominaliśmy, każdy z wyżej wymienionych członów ma swoją specyfikę rozwojową, wynikającą przede wszystkim z posiadanej „bazy materialnej”. Po drugie, każdy z tych członów ma swoją „filozofię” rozwojową, która w przyszłości może stać się „filozofią” ogólnoswiatową. Z faktu tego może wynikać wiele praktycznych konsekwencji, które w decydujący sposób mogą zażywać na przyszłym tempie i koncepcjach rozwoju gospodarki światowej i handlu międzynarodowego.

Co się tyczy „bazy materialnej”, jaką rozporządza każdy z członów, to postaramy się uchwycić pewne jej „aktywa” i „pasywa” i popuścić nieco wodzy naszej fantazji, aby móc nakreślić perspektywy wynikające stąd dla każdego członu. Sytuacja w tej dziedzinie „na dzień dzisiejszy” wygląda mniej więcej następująco.

Rozwinięte kraje kapitalistyczne mają, jak dotychczas największy udział w produkcji i handlu światowym oraz najwyższe dochody na głowę. Przy obecnej liczbie ludności dysponują one olbrzymim rynkiem wewnętrznym, który może wchłonąć większość ich produkcji. Kraje te posiadają olbrzymie zasoby naturalne, aczkolwiek dla ich potrzeb często już niewystarczające. Mają jednak możliwości rozwinięcia własnej bazy surowcowo-paliwowej ponad obecny poziom, choć kosztem olbrzymich nakładów. Rolnictwo jest w tych krajach rozwinięte i w dziedzinie produktów strefy umiarkowanej daje nadwyżki ponad potrzeby własne. Istnieją też szanse dalszego wzrostu tej produkcji. Baza naukowo-

-techniczna jest w tych krajach w chwili obecnej najlepiej rozwinięta w świecie. Ponadto omawiana grupa czerpie dodatkowe korzyści wynikające z dogodnej pozycji, jaką zajęła w międzynarodowym podziale pracy.

To są „aktywa”. Ale są i „pasywa”.

Do nich należy postępująca degradacja środowiska naturalnego i stosunków społecznych, która jest odpowiedzialna za „zwichnięcie” rozwoju społeczno-gospodarczego, które doprowadziło do ogólnego marnotrawstwa i niesprawiedliwości w podziale dóbr.

Ze spraw zewnętrznych należy wymienić niemożność nie tylko rozszerzenia swej sfery wpływów, ale wręcz utrzymania jej w obecnym stanie mimo olbrzymich nakładów na zbrojenia, a nawet lokalnych interwencji. Próby utrzymania uprzywilejowanej pozycji będą bowiem napotykały jeszcze większy niż dziś sprzeciw pozostałych grup krajów.

Kraje „centrum” będą więc musiały pokonać bariery, które mogą postawić pod znakiem zapytania realność dalszego rozwoju. Jest bowiem kwestią otwartą, czy uda im się podciągnąć wszystkich członków własnych społeczeństw do poziomu materialnego, a zarazem wzorca konsumpcyjnego warstw uprzywilejowanych. Dziś już jest jasne, że tzw. społeczeństwo masowej konsumpcji staje się synonimem marnotrawstwa ekonomicznego, które nie może być bezkarnie kontynuowane, tak jak nie może być kontynuowane naruszanie praw środowiska naturalnego ani dyktowanie zasad międzynarodowego podziału pracy. Jak więc w tej sytuacji kraje te poradzą sobie z „filozofią” swego dalszego rozwoju? Z „filozofią”, która będzie musiała być odmienna od obecnej?

Pytanie to pozostawiamy bez odpowiedzi...

Europejskie kraje socjalistyczne osiągnęły w większości status krajów rozwiniętych gospodarczo, a na pewno zakończyły okres swej industrializacji (co nie oznacza, że nie będą się nadal rozwijać pod względem przemysłowym). Wprawdzie ich poziom rozwoju gospodarczego jest jeszcze przeciętnie niższy niż poprzedniej grupy krajów, jednak różnice te zmniejszają się i jest wysoce prawdopodobne, że pod koniec bieżącego stulecia w ogóle znikną (choć struktura spożycia w obu grupach krajów może się i wtedy różnić).

W ten sposób omawiana grupa krajów umocniłaby swoją drugą pozycję w świecie pod względem potencjału gospodarczego, przy założeniu, że wzajemne relacje demograficzne i geograficzne będą zachowane.

Kraje omawianej grupy mają dobrze rozwiniętą, aczkolwiek niezbyt korzystnie usytuowaną bazę paliwowo-surowcową. Są one nawet bardziej samowystarczalne w dziedzinie zaopatrzenia w „towary pierwotne” pochodzenia mineralnego niż rozwinięte kraje kapitalistyczne, a ponadto rozporządzają pewnymi ich nadwyżkami. W przyszłości sytuacja ta nie powinna ulec większym zmianom, aczkolwiek nakłady na produkcję surowców i paliw będą musiały być znacznie większe niż w przeszłości.

Rolnictwo ciągle jeszcze dysponuje olbrzymimi możliwościami wzrostu produkcji, choć ogólnie rzecz biorąc, jest usytuowane w gorszej sytuacji klimatycznej niż rolnictwo rozwiniętych krajów kapitalistycznych. Niemniej istnieją szanse na osiągnięcie samowystarczalności w dziedzinie podstawowych produktów rolnych strefy umiarkowanej, ale nie jest pewne, czy należy się także spodziewać nadwyżki ponad potrzeby własne grupy, jak to ma miejsce w poprzedniej grupie krajów.

Omawiana grupa krajów rozporządza też drugą w świecie co do potencjału bazą naukowo-techniczną, która rozwija się szczególnie szybko. Stopień „suwerenności naukowo-technicznej” tejże grupy ma szanse zwiększenia się, aczkolwiek nie jest pewne, czy „suwerenność” ta może być pełna już w niedalekiej przyszłości.

Grupa ma duże szanse przyspieszenia swego rozwoju przez szersze włączenie się do międzynarodowego podziału pracy. W tym sensie jest ona potencjalnie w lepszej sytuacji niż grupa rozwiniętych krajów kapitalistycznych, które dla odmiany wciągnęły się weń w sposób zbyt głęboki i jednostronny. Ogólnie mówiąc, europejskie kraje socjalistyczne powinny nadal rozwijać się szybciej i w sposób bardziej „racjonalny” niż rozwinięte kraje kapitalistyczne. Różnica we wzorcu konsumpcji, który nie prowadzi do takiego marnotrawstwa, ułatwia im bowiem utrzymywanie relatywnie wyższego poziomu akumulacji, co gwarantuje szybszy rozwój. W dodatku jego planowy charakter eliminuje wahania koniunkturalne, a ponadto pozwala na „wychwytywanie” różnych

okresowych priorytetów rozwojowych w sposób bardziej skuteczny, gwarantując tym samym szybszy rozwój w dłuższym okresie. Jednakże i tutaj mogą wystąpić pewne bariery rozwoju.

Niezbyt korzystna sytuacja demograficzna i względnie mały rynek wewnętrzny mogą utrudniać dalszą dywersyfikację produkcji w odpowiedniej skali. Podobnie jak w rozwiniętych krajach kapitalistycznych, poważnym problemem mogą stać się względy środowiska naturalnego. I wreszcie, istotnym problemem może być właściwe „ustawienie się” w międzynarodowym podziale pracy, które to ustawienie obecnie nie jest zbyt korzystne (chodzi tu o stosunki gospodarcze z „centrum”).

Azjatyckie kraje socjalistyczne stanowią bodaj największą zagadkę współczesnego świata. Chodzi tu przede wszystkim o Chiny. Nie jest zresztą nawet pewne, czy w niedalekiej przyszłości będzie można mówić o Chinach jako o kraju socjalistycznym. W każdym razie sytuacja demograficzno-ekonomiczna tej grupy krajów raczej nie sugeruje zmiany ich obecnej pozycji w świecie przed końcem bieżącego stulecia.

Kraje należące do tej grupy są zasobne w surowce i mogą dysponować nawet ich nadwyżkami. Problem stanowi jednak żywność. Wprowadzie rezerwy w produkcji rolnej są tu jeszcze znaczne, ale jednak mniejsze niż w omówionych poprzednio grupach krajów. Ponadto nacisk demograficzny jest tu znacznie większy.

Rozpatrywane kraje są wysoce niedoinwestowane. Mają słabą bazę naukowo-techniczną, aczkolwiek w niektórych dziedzinach może ona osiągać poziom światowy. W najmniejszym też stopniu spośród wszystkich omawianych grup krajów korzystają one z międzynarodowego podziału pracy.

Jak można zatem sądzić, grupa ta jako całość nie stanie się przed upływem bieżącego stulecia gospodarczo rozwinięta, aczkolwiek może zwiększyć swój udział w produkcji i handlu światowym, co może mieć określone reperkusje ogólnoświatowe. W niektórych gałęziach produkcji i handlu światowego uzyskać może nawet znaczącą pozycję.

Kraje rozwijające się. O ile poprzednia grupa krajów stanowi największą zagadkę przyszłości ze względu na niejasny kurs polityczny Chin, o tyle ta grupa krajów ogniskuje największy splot wszelkich problemów w ogóle.

Jest to przede wszystkim grupa-mozaika, tj. zróżnicowanie sytuacji w różnych dziedzinach między poszczególnymi krajami jest tak olbrzymie, że o grupie jako całości można bardziej mówić w sensie specyficznym politycznym niż jakimkolwiek innym. W każdym razie omawiane kraje „uważają się” za słabo rozwinięte i to już w zasadzie wystarcza. W rzeczywistości zresztą ich niedorozwój ogólny właściwie nie ulega wątpliwości. Chodzi tylko o fakt ich „samozaliczania się” do tej grupy. Jeśli bowiem pewne obecne kryteria „wspólnoty” politycznej tych krajów pozostaną w mocy również w przyszłości — to omawiana grupa pozostanie w obecnym „składzie” co najmniej przez następne pół wieku.

W każdym razie rozpiętości w dochodzie narodowym na głowę w 1974 r. wahały się tutaj od 40 dolarów w niektórych krajach Czarnej Afryki do około 20 000 dolarów w szejkanatach naftowych!

Kraje należące do omawianej grupy mają jednak pewne niewątpliwe cechy wspólne. Przede wszystkim są to kraje rozwojowo „młode”, a ponadto niemal każdy z nich ma jakąś „swoją” przeszłość kolonialną i z tym właśnie faktem łączy, zresztą na ogół słusznie, swój niedorozwój gospodarczy oraz stworzone mu warunki na rynku światowym. Poczucie, że było się i jest się nadal eksploatowanym stanowi najsilniejszą więź w grupie i to o charakterze politycznym, nawet jeśli konkretna orientacja polityczna poszczególnych krajów jest niejednakowa.

Kraje należące do tej grupy są niewątpliwie nieuprzemysłowione, a jeśli nawet tu i ówdzie znajdują się enklawy przemysłu, to jest to z reguły przemysł wydobywczy (ostatnio czasem także jednostronnie przetwórczy), orientujący się na eksport i często, do niedawna z reguły, będący pod kontrolą monopolu z rozwiniętych krajów kapitalistycznych.

Rolnictwo tych krajów, z wyjątkiem plantacji o profilu eksportowym, jest zacofane i grupa jako całość ma deficyt żywności, nie mówiąc już nawet o masowym niedożywieniu jej mieszkańców.

Pod względem technologicznym grupa jest całkowicie zależna od „zewnątrz”, a pod względem demograficznym — „eksplozyjna”. W międzynarodowym podziale pracy „ustawiona” jest jednostronnie i ogólnie niekorzystnie, choć głęboko.

Tak więc, w swym dalszym rozwoju omawiana grupa będzie natrafiać na wszelkie możliwe bariery, których w większości przypadków może nie być w stanie pokonać własnymi siłami. Poza nielicznymi wyjątkami, kraje omawianej grupy nie tylko mogą nie dokonać istotnego postępu w rozwoju, nie mówiąc już o niemożności osiągnięcia statusu krajów rozwiniętych, ale mogą mieć trudności nawet z zachowaniem obecnego poziomu rozwoju.

Powyższe sprawy należą jakby do sfery „materialnej”. Innym problemem są sprawy typu „konceptyjnego”.

Czy jest możliwe znalezienie jakichś odrębnych koncepcji rozwojowych dla tej grupy krajów? A jeśli tak, to czy w każdym przypadku koncepcje te byłyby możliwe do zastosowania *en bloc* w tej „grupie-mozaice”? No i, wreszcie, czy odrębność koncepcji rozwojowych omawianej grupy nie utrudni do reszty współpracy międzynarodowej, wobec tego, że inne wymienione grupy krajów też będą miały swoje koncepcje rozwojowe?

Zanim odpowiemy na te pytania, musimy zastanowić się głębiej nad możliwymi koncepcjami rozwojowymi poszczególnych czterech członów, z których każdy będzie wywierał „swoją” wpływ na ogólne koncepcje rozwojowe świata.

W rozwiniętych krajach kapitalistycznych panuje oficjalnie „rynkowa koncepcja” rozwoju i nic dziwnego, że próbują one narzucić światu właśnie taką koncepcję. Wiadomo jednak, do czego to już doprowadziło. Nierównomierność rozwoju świata jest faktem. Zachwiał się rozwój samego „centrum”, a stworzona przez niego „struktura” jest w stanie agonijnym. Czegóż więc można się tu spodziewać?

Powrót do stanu poprzedniego jest już niemożliwy, ale wcale nie jest pewne, że omawiany „człon” wyrzekł się tej koncepcji. „Filozofia rynkowa”, mimo różnych form wspomagających, takich jak interwencjonizm państwowy, nadal dominuje w omawianych krajach (choć w wyniku ewentualnych przemian społeczno-politycznych w niektórych krajach „centrum” może ona nie być powszechna).

W chwili obecnej wydaje się jednak, że interwencjonizm państwowy zamknął się raczej w wewnętrznych granicach poszczególnych krajów omawianej grupy, pozostawiając kapitałowi prywatnemu w „osobie” korporacji globalnych i banków globalnych

całkowitą i nie kontrolowaną swobodę działania na zewnątrz. W tym sensie współczesny system kapitalistyczny stał się bodajże nawet bardziej „tolerancyjny” w odniesieniu do swobody działania kapitału prywatnego, niż to bywało kiedykolwiek przedtem. W pewnym okresie wydawało się nawet (zresztą wielu wierzy w to nadal), że korporacje i banki globalne będą w stanie zintegrować gospodarkę światową na modłę kapitalistyczną i tym samym „centrum” zachowa swą dominującą pozycję.

Stąd też, przynajmniej do niedawna tak było, „centrum” nie widzi powodów, dla których miałoby się wyrzekać dotychczasowej „filozofii” swego rozwoju (choć „filozofia” ta może się zdeintegrować, gdyby w niektórych krajach „centrum” do rządów doszła lewica). Na razie jednak wierzy ono w stałość swej podstawowej „filozofii” i w swoją „rację stanu”. Wysiłki „centrum” idą więc, jak dotąd, w kierunku zachowania kapitalistycznego sposobu produkcji u siebie i jednocześnie umocnienia go w „hinterlandzie”.

Nie jest też wykluczone, że w obliczu zmieniających się warunków „centrum” będzie się starało bardziej niż w przeszłości wykorzystywać aparat państwowy w służbie kapitału prywatnego, przechodząc na „gospodarkę kierowaną” (*l'économie dirigée, managed economy*).

Nie jest również wykluczone, że wskutek wydarzeń międzynarodowych grupa rozwiniętych krajów kapitalistycznych może próbować w swych ramach różnych form ścisłej współpracy, nie łącząc nawet elementów integracji, w dziedzinie gospodarczej, politycznej, wojskowej i to w stopniu szerszym niż w obecnej EWG. Podstawą tego rodzaju współpracy może być np. koordynacja wspólnych wysiłków „Wielkiej Piątki”¹, tj. USA, RFN, Japonii, Francji i Wielkiej Brytanii, pod przewodnictwem USA (choć udział Francji nie jest tu zbyt pewny ze względu na fakt silnych wpływów lewicy).

Gdyby tego rodzaju „scenariusz” okazał się prawdziwy, to nie jest wykluczone, że siły „centrum” zostałyby „organizacyjnie” wzmocnione. Próbowalyby one wtedy różnych sposobów podporządkowania sobie „hinterlandu”. Mogłoby to być jakieś „młodsze

¹ Lub „Wielkiej Siódemki”, tzn. oprócz wymienionych krajów również Włoch i Kanady.

partnerstwo” tego ostatniego lub nawet jawny neokolonializm, przynajmniej w odniesieniu do niektórych krajów „hinterlandu”.

Co się tyczy stosunku „centrum” do krajów socjalistycznych, to w najlepszym przypadku byłoby ono zainteresowane w rozwijaniu z nimi współpracy gospodarczej, licząc na relatywnie większe korzyści dla siebie.

Europejskie kraje socjalistyczne stanowią „konkurencyjny” w stosunku do rozwiniętych krajów kapitalistycznych system społeczno-ekonomiczny i system ten będzie nadal umacniany.

Najbliższe lata będą miały szczególne znaczenie dla wykazania wyższości systemu socjalistycznego nad kapitalistycznym. Wynika to stąd, że po latach szybkiego rozwoju ekonomicznego rozwiniętych krajów kapitalistycznych następuje okres znacznych trudności rozwojowych tych krajów i to zarówno w kontekście wewnętrznym, jak i zewnętrznym.

Stąd też zainteresowanie w świecie „socjalistyczną alternatywą” rozwoju wzrasta. Stwarza to nową historyczną szansę dla systemu socjalistycznego. Rozwiązując problemy niemożliwe do rozwiązania w systemie kapitalistycznym, mógłby się on bowiem przyczynić do wzmocnienia sił socjalizmu w świecie, w tym m. in. w samym „centrum” (chodzi tu o ruch lewicowy).

Szczególne znaczenia nabiera tu typ międzynarodowych powiązań gospodarczych w ramach RWPG i między krajami RWPG a światem zewnętrznym. Kapitalistycznej zasadzie „korzyści komparatywnych”, która zresztą w praktyce nigdy nie była realizowana w stosunkach między krajami o różnym poziomie rozwoju, kraje RWPG mogą przeciwstawić zasadę „wzajemnych korzyści”, opartych na specjalizacji produkcji w kształtującym się między nimi nowym międzynarodowym podziale pracy, którego główną cechą jest wyrównywanie istniejących różnic rozwojowych między krajami omawianej grupy.

Specjalizacja ta — w odróżnieniu od kapitalistycznej, która kształtowała się pod wpływem „sił rynkowych” i która niezmiennie przyczyniała się do nierównomiernego rozwoju uczestniczących w niej krajów i regionów świata — nosi nowatorski charakter i opiera się na koordynowaniu narodowych planów gospodarczych i wspólnych wysiłkach inwestycyjnych, a jako taka mo-

głaby się stać wzorcem dla międzynarodowych stosunków gospodarczych w świecie.

Następnym przykładem nowatorstwa w międzynarodowych stosunkach gospodarczych, który może znaleźć szersze naśladownictwo w świecie, jest coraz częściej stosowana kooperacja przemysłowa, zarówno w stosunkach między krajami RWPG jak i między nimi a krajami należącymi do innych systemów. A wprowadzenie kooperacji przemysłowej między krajami „hinterlandu” a krajami „centrum” mogłoby znacznie utrudnić eksploatorską działalność korporacji globalnych.

Zasadniczą sprawą będzie jednak udowodnienie skuteczności centralnego planowania w rozwiązywaniu problemów rozwojowych w sensie optymalnego i racjonalnego wykorzystywania stojących do dyspozycji środków dla osiągania większych społecznych efektów rozwoju i zapobiegania degradacji środowiska naturalnego.

Jeśli w omawianych dziedzinach europejskie kraje socjalistyczne osiągałyby większe sukcesy niż rozwinięte kraje kapitalistyczne, to choć pod względem udziału w produkcji światowej i handlu międzynarodowym pozostałyby w ciągu najbliższych 25 lat odpowiednio na drugim i trzecim miejscu — ich znaczenie jako konkurencyjnego systemu wzrosłoby niepomiaralnie.

Co więcej, omawiane kraje mogłyby stać się drugim „centrum” w świecie i to w skali znacznie większej, niż wynikałoby to tylko z ich siły demograficzno-ekonomicznej. Innymi słowy, próba sił między socjalizmem a kapitalizmem w pokojowym współzawodnictwie społeczno-gospodarczym może doprowadzić do rezultatów, które zdeterminują przyszłą strategię rozwojową świata.

Azjatyckie kraje socjalistyczne. Spośród krajów tej grupy tylko Chiny są predystynowane do odgrywania roli światowej, choć w konkretnych przypadkach kraje Półwyspu Indochińskiego oraz w pewnym stopniu KRL-D mogą też mieć pewne znaczenie.

Omawiana grupa krajów prawdopodobnie nie awansuje z ostatniego miejsca w handlu światowym w najbliższym 25-leciu, choć może poprawić swój udział w tym handlu. Podobnie może wyglądać sprawa z udziałem w produkcji światowej, o czym już była wyżej mowa. Jednocześnie grupa ta umocni się na pozycji drugiej demograficznej potęgi w świecie.

Podchodząc jednak do sprawy od innej strony — Chiny mają szansę stać się w najbliższej przyszłości trzecim ekonomiczno-wojskowym mocarstwem świata, co samo w sobie ma ogromne znaczenie w skali ogólnoświatowej. Jednakże trudno przewidzieć, jak potoczy się dalszy rozwój tego kraju.

O ile kraje RWPG są krajami „dojrzałego socjalizmu”, który wszedł w stadium wszechstronnego rozwoju społeczno-gospodarczego i kulturalnego, o tyle azjatyckie kraje socjalistyczne, a zwłaszcza Chiny, znajdują się w stadium selektywnego rozwoju społeczno-gospodarczego, przy czym sama baza tego rozwoju jest ciągle jeszcze stosunkowo wąska.

Dalszy rozwój tej grupy krajów, a Chin w szczególności, może się potoczyć w sposób odmienny niż w europejskich krajach socjalistycznych, ze względu na odmienność zarówno samych koncepcji rozwojowych, jak i specyfiki warunków lokalnych.

Od czasu „wielkiego skoku” koncepcje rozwojowe Chin oraz ich konkretne rezultaty są dość trudne do uchwycenia z powodu braku podstawowych informacji na ten temat. Ponadto, uważając się za kraj rozwijający się, zresztą słusznie, Chiny nadają temu faktowi specjalne znaczenie. Odnosi się wrażenie, iż nie są one zainteresowane w ogólnym awansie społeczno-gospodarczym kraju, a jedynie w jakimś „specyficznym”. Przy tym nie chodzi tu tylko o przejściową taktykę rozwojową, a jakby o cel sam w sobie.

W związku z tym trudno przewidzieć, w jakiej mierze „model chiński” może być w przyszłości konkurencyjny w stosunku do kapitalistycznego sposobu produkcji, reprezentowanego przez rozwinięte kraje kapitalistyczne, i socjalistycznego, reprezentowanego przez kraje RWPG. Potencjalni naśladowcy „chińskiego modelu” mogliby się ewentualnie znaleźć tylko w grupie krajów rozwijających się, ale i to jest wątpliwe. Specyfika bowiem warunków chińskich jest niepowtarzalna w świecie, a w tym także w krajach rozwijających się.

Kraje rozwijające się. Jest to grupa krajów, których koncepcje rozwojowe są najsłabiej wykrystalizowane. Większość z nich znajduje się pod rządami wojskowymi lub w inny sposób dyktatorskimi. Trend w kierunku „silnej władzy” ma nawet szanse dalszego wzmocnienia się w miarę piętrzących się trudności rozwojowych.

System społeczno-gospodarczy tych krajów stanowi mozaikę systemów socjalizujących i niedojrzałych kapitalistycznych. Bez względu na treść społeczną — obowiązujące systemy w krajach rozwijających się wykazują i będą wykazywać w przyszłości silną skłonność w kierunku etatyzmu, czyli interwencjonizmu państwowego. W niektórych przypadkach etatyzm ten będzie służył interesom rodzimego i obcego kapitału prywatnego, w innych zaś może spełniać postępową i organizatorską rolę w rozwoju społeczno-gospodarczym.

W chwili obecnej trudno byłoby podać jakąś „receptę rozwojową” dla omawianych krajów, ale wydaje się, że przynajmniej dwie sprawy nie ulegają wątpliwości, a mianowicie, iż w krajach tych będą się nasilały:

- tendencje do przejmowania kontroli nad własnymi bogactwami naturalnymi oraz
- tendencje do planowania i programowania rozwoju gospodarczego.

Przejmowanie kontroli oznacza nacjonalizację, bez względu na to, czy jest to nacjonalizacja typu socjalistycznego, czy nie. Każda nacjonalizacja zaś osłabia siły kapitału międzynarodowego, a tym samym „centrum”.

Podobnie planowanie i programowanie rozwoju gospodarczego w krajach rozwijających się nosi w sobie więcej elementów socjalistycznego niż kapitalistycznego sposobu produkcji.

Zarówno nacjonalizacja, jak i planowanie oraz programowanie rozwoju gospodarczego w krajach rozwijających się, w miarę ich postępu, mogą mieć bardzo istotne znaczenie dla ich zewnętrznych stosunków gospodarczych. Można bowiem zakładać, że w stosunkach tych będą one dążyły do równouprawnienia i partnerstwa, a także do uzyskiwania pomocy z zewnątrz, która pozwoliłaby im wyrwać się z zacofania.

Co się tyczy pomocy, to może być ona poszukiwana nie tylko przez tych, którzy nie mają wystarczających środków na rozwój, ale także przez tych, którzy mają odpowiednie fundusze, ale brak im technologii, organizacji i wykwalifikowanej siły roboczej.

Dążenie do równouprawnienia, partnerstwa i uzyskiwania pomocy będzie zobowiązywało wszystkich wchodzących z tymi krajami w stosunki gospodarcze do stosowania „reguł gry”, które nie

mieściły się dotąd w „strukturze”: utworzonej przez obecnie dominujące „centrum”. W tym sensie „hinterland”, i to nawet wtedy, kiedy jego przejście na socjalistyczny sposób produkcji nie jest wcale pewne, skomplikuje rolę „centrum”. Interesy bowiem „hinterlandu” i „centrum” znalazły się tak czy owak w kolizji.

O ile wewnętrzne koncepcje rozwojowe „hinterlandu” są mało skryształizowane i trudno byłoby mieć tutaj jakieś przypuszczenia na temat przyszłości, to jego koncepcje zewnętrzne praktycznie już się skryształizowały i są przedstawiane w postaci „nowego międzynarodowego ładu ekonomicznego”, któremu poświęcimy ostatni nasz wykład. Teraz tylko dodajmy, że chodzi tu o jednostronny transfer części dochodu narodowego z krajów rozwiniętych do krajów rozwijających się. Byłoby to więc odwrócenie dotychczasowych porządków w świecie i fakt ten sam przez się może mieć ogromne znaczenie dla międzynarodowych stosunków gospodarczych i to bez względu na system społeczno-gospodarczy, jaki kraje te w końcu obiorą.

Kraje rozwijające się wykazują, mimo całej mozaiki interesów partykularnych, dość dużą solidarność w jednej sprawie — uważają się za obszar wyzyskiwany w przeszłości i teraźniejszości. Chcą też zapobiec wyzyskiwaniu siebie w przyszłości. Wychodząc z takiego przekonania, dokonały swoistego podziału świata na „bogatą Północ” i „biedne Południe”.

W chwili obecnej nie ma jeszcze jakiejś zamkniętej i skryształizowanej ideologii „biednego Południa”, ale pewne jej elementy już się zarysowują. Tu i ówdzie mówi się nawet o potrzebie stworzenia nowej cywilizacji, odmiennej od zachodniej kapitalistycznej i wschodnioeuropejskiej socjalistycznej. Sprzyjają temu zresztą niewybredne ataki chińskie, które mają posmak wręcz rasowy, co w krajach rozwijających się ze względu na przeszłość kolonialną znajduje nawet pewien oddźwięk.

W każdym razie sytuacja w omawianej grupie krajów jest wysoce złożona i już dzisiaj można powiedzieć, że wchodzi ona w stadium krytyczne. Płynie stąd dalsza konsekwencja — nowy typ ich zewnętrznych stosunków gospodarczych będzie się musiał skryształizować już w najbliższej przyszłości. Wydaje się przy tym, że omawiana grupa krajów będzie miała do wyboru dwie strategie:

- albo pójść po linii „kooperacji” proponowanej jej przez

„centrum”, co w gruncie rzeczy oznaczałoby kontynuację zależności od niego,

— albo pójść po linii konfrontacji na wzór postępowania krajów OPEC.

W każdym razie radykalizacja żądań krajów rozwijających się pod adresem krajów rozwiniętych stała się faktem, którego wszystkich konsekwencji przewidzieć nie można.

Tak więc czwórczłonowy układ sił w świecie może mieć decydujący wpływ na kierunki i treść jego rozwoju, jednakże sam ten układ jeszcze wszystkiego nie wyjaśnia. Rola poszczególnych członów może zależeć w poważnym, jeśli czasami nie w decydującym stopniu, od roli poszczególnych krajów w tych członach. Do tego problemu nawiązemy za chwilę.

Tymczasem stwierdźmy, że stosunki wzajemne między poszczególnymi członami stają się zagadnieniem ogólnoludzkim.

Do niedawna jeszcze napięcie w stosunkach między socjalistycznym Wschodem a kapitalistycznym Zachodem groziło po prostu wojną światową. Jeszcze i dzisiaj napięcie to co jakiś czas daje znać o sobie i choć podjęto próby konstruktywnego dialogu, które już przyniosły szereg pozytywnych rezultatów, to jednak nie wyeliminowano jeszcze wszystkich źródeł możliwych napięć. Wiemy jednocześnie, ile to napięcie w stosunkach Wschód—Zachód kosztowało i kosztuje...

Jednocześnie *détente* nie oznacza *détente* ideologicznego ani tożsamości interesów ekonomicznych. Sprzeczności i tarcia pozostaną tu na długo. Ale podział świata na Wschód i Zachód nie jest już dziś jedynym podziałem.

Często wbrew zdrowej logice na powyższy podział jakby nałożył się inny, a mianowicie podział na „biedne Południe” i „bogata Północ”. Ten nowy podział wysoce skomplikował możliwości wielostronnej współpracy w świecie. Coraz bowiem trudniej jest znaleźć rozwiązania, które mogłyby zostać zaakceptowane przez wszystkie cztery człony. Zresztą samo znajdowanie i akceptowanie rozwiązań skomplikowało się także od strony czysto formalnej. W stosunkach międzynarodowych, których instytucjonalizacja osiąga jakiś stopień organizacyjny i których podmiotami są kraje reprezentowane z reguły przez rządy — zasada demokratyczności staje się w obecnej sytuacji pierwszym wymogiem.

W konkretnych jednak warunkach światowych liczebna przewaga głosów przypada na kraje rozwijające się. Jeśli więc międzynarodowe stosunki gospodarcze miałyby się opierać na zasadach „przegłosowanych”, to nie ulega wątpliwości, że zasady te kształtowałyby się zgodnie z życzeniami właśnie tych krajów. Stąd też należy raczej wątpić, że tak istotnie będzie. Ale jeśli jest to niemożliwe, to co jest możliwe?

Otóż świat dzielący się na cztery człony, choć bardziej skomplikowany niż przy podziale tylko na dwa człony, jest i tak jeszcze zbyt prosty...

Sprawa komplikuje się naprawdę, jeśli się uwzględni wspomnianą wyżej rolę poszczególnych krajów w poszczególnych członach. Sytuacja na tym polu jest co najmniej złożona, zwłaszcza w niektórych członach.

Tak np. wśród rozwiniętych krajów kapitalistycznych USA odgrywały do niedawna pod każdym względem rolę przywódczą. Faktycznie odgrywają taką i dziś, aczkolwiek nie jest pewne, czy tak musi być zawsze. W chwili obecnej USA dokonują prób odzyskania wielu utraconych przywilejów przywódczych i częściowo im się to nawet udaje. Ale czy tak zawsze będzie? Tego nikt nie wie.

Świat najbliższej przyszłości (tj. w ciągu 25 lat) może być światem przynajmniej kilku, używając potocznego określenia, supermocarstw (głównie w sensie wojskowym). Obok USA i ZSRR, mogą się nimi stać Chiny, Japonia, Indie i Brazylia. Nie wiadomo, jakie będą dalsze losy integracji zachonioeuropejskiej, ale gdyby udało się stworzyć z EWG jakąś unię polityczną, to stałaby się ona supermocarstwem pierwszej kategorii na równi z USA i ZSRR.

Niezależnie od tych supermocarstw, kilka państw, np. Francja i Wielka Brytania, może zachować obecny mocarstwowy charakter, szereg innych zaś — osiągnąć mocarstwowy „status”. Jest to na pewno możliwe w przypadku takich krajów, jak RFN, Kanada, Australia, Włochy, Indonezja, Meksyk, Iran, Nigeria, Polska, jakiejś konfederacji niektórych państw arabskich i państw Półwyspu Indochińskiego. A jeśli „mocarstwowość” chcielibyśmy mierzyć posiadaniem broni nuklearnej, to liczba tych państw może być jeszcze większa.

Obok więc „układu czwórczłonowego”, który będzie kształtował rozwój stosunków w świecie, w tym także gospodarczych, nadal będzie istniał i rozwijał się konkretny „układ mocarstwowy”, w którym szczególnie ważne będą, zresztą tak jak i dziś, stosunki między supermocarstwami. Dzisiaj nie ulega już dla nikogo wątpliwości, że konflikt między supermocarstwami oznaczać może nie tylko konflikt ogólnoświatowy, ale po raz pierwszy w historii ludzkości koniec wszelkiego życia na Ziemi...

Zdawanie sobie z tego sprawy zmusza do szukania takich stosunków między supermocarstwami, które wykluczałyby przynajmniej moment zaskoczenia. Na tej podstawie buduje się dość specyficzny układ stosunków mających charakter jakby „superponad”, tzn. ponadideologiczny, ponadekonomiczny, ponadkulturowy i w ogóle ponad wszystko to, co mogłoby bezpośrednio doprowadzić do konfliktu zbrojnego.

Rzecz jasna, że im większa będzie liczba supermocarstw i to należących do różnych podstawowych członów — tym trudniej będzie budować układ stosunków „superponad”. Z drugiej jednak strony, konieczność kompromisów między supermocarstwami może osłabiać ogólne sprzeczności między poszczególnymi członami. Podobnie jak bezkompromisowość może je wzmacniać.

Wyżej już wspominaliśmy, że np. USA ciągle spełniają rolę przywódczą wśród rozwiniętych krajów kapitalistycznych. Jako kraj o „globalnych” interesach mają oczywiście szanse zachowania jej i w przyszłości. Co więcej, mają nawet szanse jej umocnienia. Jednakże szansa taka ma w większym stopniu podłoże typu politycznego niż ekonomicznego. Na wypadek bowiem zagrożenia kapitalizmu przez socjalizm czy przez „biedne Południe” pozostałe rozwinięte kraje kapitalistyczne mogłyby prawdopodobnie dla ochrony własnych interesów zaakceptować zupełne poddanie się przewodnictwu USA i to we wszystkich dziedzinach.

Jednakże przy założeniu, że pokój będzie się utrzymywał i to w świecie konkretnych interesów — wcale tak nie musiałoby być. W stosunku do pozostałych rozwiniętych krajów kapitalistycznych USA stanowią bowiem mniejszość pod względem demograficznym, a nawet ekonomicznym. Obecnie mają prawie tylko przewagę wojskową. Nie mają zaś ani tak wielkiej bazy surowcowej, ani tak wielkiego rynku, żeby mogły prowadzić za sobą

pozostałe rozwinięte kraje kapitalistyczne, choć mogą im ułatwiać lub utrudniać rozwiązywanie ich problemów ekonomicznych w zależności od swojej polityki wewnętrznej i zewnętrznej. Co więcej, nie jest wykluczone, że wskutek nieprzewidzianego rozwoju sytuacji w świecie, zwłaszcza w dziedzinie gospodarki, między USA a pozostałymi rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi mogą narastać nawet sprzeczności (co to zresztą ma miejsce już od jakiegoś czasu).

Powyższe stwierdzenia w niczym nie podważają jednak tezy, że mimo wszystko w rozwiniętych krajach kapitalistycznych może występować tendencja do integrowania się w jedną całość. Ale tendencja taka nie musi jeszcze oznaczać powodzenia sprawy. Doświadczenia EWG są tu bowiem nader wymowne...

Spróbujmy teraz zanalizować sytuację w pozostałych trzech członach. Za kryterium przyjmijmy ich zwartość wokół „głównego reprezentanta”.

Europejskie kraje socjalistyczne mają pod tym względem lepszą sytuację niż rozwinięte kraje kapitalistyczne. Na ZSRR przypada bowiem prawie 2/3 ludności krajów RWPG, około 70% produkcji oraz 90% bogactw naturalnych. Ponadto położenie geograficzne powoduje, że kraje te stanowią jakby jeden zwarty organizm. W miarę rozwijającej się między omawianymi krajami współpracy i integracji socjalistycznej zwartość ta może się zwiększać i doprowadzić do powstania jednolitego organizmu gospodarczego, który mógłby stać się najpotężniejszym „jednorodnym” potencjałem gospodarczym świata.

Wydaje się wątpliwe, aby rozwinięte kraje kapitalistyczne mogły w ogóle osiągnąć taką jednorodność. W tym sensie przewaga „strategiczna” europejskich krajów socjalistycznych nad rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi może stać się faktem, choć ani pod względem demograficznym, ani pod względem ekonomicznym przewagi takiej może nie być. Ważne jest bowiem porównanie nie „globalnych” sił demograficzno-ekonomicznych obu systemów, a konkretnych potencjałów poszczególnych krajów.

W tym sensie również Chiny mogą mieć większe znaczenie, niż gdyby porównywać ich potencjał z potencjałami grupowymi.

Natomiast niezbyt korzystnie przedstawia się sytuacja krajów rozwijających się. „Głównego reprezentanta” w rozumieniu przy-

wódcy tu nie ma. Nie jest też pewne, czy kiedykolwiek będzie. Najprawdopodobniej przywódcą takim nie zostaną ani Indie, ani Brazylia ani żaden inny większy kraj omawianej grupy. Jeszcze słabsze szanse mają kraje mniejsze.

Co więcej, wzrost „mocarstwowości” poszczególnych krajów rozwijających się może skomplikować wewnętrzny układ stosunków w całej omawianej grupie. Na zewnątrz mogą one jeszcze nadal występować solidarnie, zwłaszcza jeśli będzie im chodzić o koncesje ze strony krajów rozwiniętych, ale wewnątrz sprzeczności mogą narastać.

Jest prawie pewne, że wzrost „mocarstwowości” Indii będzie na kontynencie azjatyckim, pomijając już Chiny, wywoływał określone reakcje, nie wyłączając krzyżowania się różnych sojuszków między krajami należącymi do różnych członów. Podobna sytuacja może wystąpić w Ameryce Łacińskiej w związku ze wzrostem „mocarstwowości” Brazylii.

Jeśli do tego dodać możliwość pojawienia się pewnej liczby „średnich” mocarstw, to sytuacja może się skomplikować jeszcze bardziej. Tak np. osiągnięcie statusu mocarstwa przez Nigerię może mieć dla Czarnej Afryki olbrzymie znaczenie. Nie należy zapominać, że jest to kontynent politycznie najmłodszy i obfitujący w napięcia. Wzrost potęgi Iranu w bardzo delikatnej sytuacji „naftowych” krajów arabskich — może mieć także poważne reperkusje, ale innego rodzaju. Jakieś konsekwencje, zwłaszcza dla rejonu Pacyfiku pociągnęłoby też za sobą uzyskanie pozycji mocarstwa przez Indonezję.

Przykłady można by mnożyć. Stąd wydaje się, że o ile dla całości spraw gospodarki światowej i handlu międzynarodowego decydujący wpływ może mieć sytuacja w „układzie czwórczłonowym”, o tyle konkretne sprawy rozwiązywane mogą być w wyniku szerszych stosunków wzajemnych nie między poszczególnymi członami, a raczej między poszczególnymi krajami. Decydujące znaczenie będą miały przy tym stosunki między supermocarstwami (których liczba ma tendencję do wzrostu), a także między mocarstwami „drugiego rzutu”. Z kolei rozstrzygającym czynnikiem w stosunkach między supermocarstwami będzie zwartość poszczególnych członów wokół głównych ich „reprezentantów”.

Tak więc „czysta arytmetyka” układu sił w świecie przyszłości

nie jest bynajmniej prosta i nie liczby ogólne dotyczące każdego członu z osobna wyjaśniają tu wszystko. Dlatego też na kształtowanie się międzynarodowych stosunków gospodarczych, a zwłaszcza ich zasad, może wpływać tak wiele różnych „ubocznych” czynników natury ideologicznej, politycznej i wojskowej, że znalezienie „wspólnego mianownika” dla tych stosunków może się okazać po prostu niemożliwe. Trudno sobie bowiem wyobrazić, aby jakakolwiek grupa krajów zdołała zdominować pozostałe, choć próby takie zapewne będą podejmowane.

Obecne zasady międzynarodowych stosunków gospodarczych, wynikające z konkretnych interesów wysoko rozwiniętego kapitalistycznego „centrum” — aczkolwiek ciągle jeszcze dominujące — zaczynają już przechodzić do historii. Nowe zaś zasady kształtować się będą w konkretnym układzie sił, który nazwalismy „czwórczłonowym” i w którym konkretne państwa będą odgrywały rolę ważną, jeśli wręcz nie decydującą. Czego można się spodziewać po takim układzie sił w dziedzinie międzynarodowych stosunków gospodarczych?

Na początku wykładu mówiliśmy o możliwej ewolucji wagi poszczególnych czterech członów w świecie najbliższej przyszłości. Twierdziliśmy nawet, że ewolucja ta nie musi doprowadzić do zasadniczej zmiany obecnej sytuacji.

I tak może być. Tylko że to jeszcze wszystkiego nie wyjaśnia. W ostatecznym rachunku liczą się bowiem raczej sprawy konkretne, a nie ogólne. „Konkretność” zaś jest tu bardziej skomplikowana niż „ogólność”. Stąd też postawienie jakichś precyzyjnych horoskopów dotyczących ewolucji układu sił w świecie graniczyłoby z nieodpowiedzialnością, choć pewne ogólne wizje należy oczywiście czynić, a jakieś wysiłki podejmować.

W następnym wykładzie będziemy zatem mówić o „nowym międzynarodowym ładzie ekonomicznym”, który będzie się rodził w określonych warunkach. W obecnym zatrzymaliśmy się nad układem sił w świecie, który może mieć decydujące znaczenie w kształtowaniu się takiego „ładu”, a nawet w rozwoju gospodarki światowej i handlu międzynarodowego w ogóle. Ale czy dotychczasowy układ sił w świecie był hamulcem czy bodźcem tego rozwoju?

Odpowiedź może tu być jedna — był hamulcem. W dalekiej

i bliższej przeszłości układ sił w świecie sprzyjał podbojom i wyzyskowi narodów, stworzył ongiś nawet cały system kolonialny.

Był to „ogólny” i jakby „dwuczłonowy” system, kapitalistyczny w treści i kolonialny w formie, który przerósł w system imperialistyczny. Charakteryzowały go znane sprzeczności, które doprowadziły do wojen światowych, rewolucji socjalistycznych i w końcu do „samouniżenia się”. „Po drodze” niejako dokonał się wysoce nierównomierny rozwój gospodarki światowej i „zwichnięty” został międzynarodowy podział pracy.

Potem stary dwuczłonowy układ został zastąpiony nowym, ale też dwuczłonowym układem, tj. układem między siłami „socjalistycznego Wschodu” i „kapitalistycznego Zachodu”. Wynikające stąd napięcie w stosunkach międzynarodowych przyczyniło się tylko do wielu komplikacji rozwojowych i marnotrawienia sił wytwórczych.

Obecnie powstał już układ czwórzonowy, w którym obok sił socjalizmu i kapitalizmu występuje też „biedne Południe” i, praktycznie rzecz biorąc, „wielki rozwijający się kraj socjalistyczny”, czyli Chiny.

Czy układ czwórzonowy wytrzyma próbę życia i nie wróci do układu dwuczłonowego? A jeśliby wrócił — to jaki byłby ten układ tym razem?

Możliwości są dwie:

— albo powrót do podziału świata na socjalistyczny i kapitalistyczny,

— albo narzucenie światu podziału na „biedne Południe” i „bogata Północ”.

Jakkolwiek by jednak było, to interesujące jest jedno: układ czwórzonowy już istnieje i istnieje w konkretnym kontekście roli poszczególnych państw, czyli jakby w kontekście „mocarstwowym”.

Powstaje wobec tego dalsze pytanie, na które już odpowiedzieliśmy częściowo wyżej — czy w takiej sytuacji rozwój gospodarki światowej i handlu międzynarodowego jest możliwy?

Możliwy jest na pewno, ale nie jest pewne, czy istniejące nierówności w świecie się nie pogłębią...

I ostatnie pytanie — na jakich przesłankach mają się więc

w takim świecie opierać zasady wzajemnej współpracy gospodarczej?

Będzie to co prawda przedmiotem ostatniego wykładu, ale już teraz można wyrazić przypuszczenie, że w sytuacji, kiedy się będzie przechodzić „od konfrontacji do kooperacji i odwrotnie”, najpewniejsze będą te zasady, które będą odbiciem pragmatycznego podejścia do rzeczywistości, a rzeczywistość to przede wszystkim konkretny układ sił w świecie.

Wykład dziewiąty

„Nowy międzynarodowy ład ekonomiczny” — ale jaki?

Porządki dominujące dotychczas w świecie odpowiedzialne są za „zwichnięcie” rozwoju gospodarczego przeważającej jego części, czego wyrazem jest nie tylko istnienie nierównomierności rozwojowych, ale również ich dalsze pogłębianie się. Co więcej, porządki owe doprowadziły do totalnego chaosu w międzynarodowych stosunkach gospodarczych, co w ostatnich latach wręcz hamuje rozwój świata niesocjalistycznego. Stąd przeciwko owym porządkom narasta fala protestu, która przybrała m. in. formę walki o „nowy międzynarodowy ład ekonomiczny”.

Walka ta prowadzona jest przez kraje rozwijające się przy ogólnym poparciu krajów socjalistycznych (zarówno europejskich, jak i nieeuropejskich). Trwa ona od niedawna i trudno na razie ocenić szanse jej powodzenia. Ale nie ulega wątpliwości, że przeszkody piętrzące się na jej drodze są ogromne i nie jest pewne, czy obrona forma walki wystarczy.

Zanim przejdziemy do bardziej szczegółowego omówienia „nowego ładu” w obecnym jego wydaniu, wyjaśnijmy na wstępie, że miałby on polegać na jednostronnym transferowaniu części dochodu narodowego z krajów rozwiniętych (za jakie uważa się także kraje RWPG) do krajów rozwijających się. „Stary ład” był zaś i jest tak urządzony, iż transferowanie to odbywało się akurat w odwrotnym kierunku (nie dotyczy to, oczywiście, krajów RWPG).

Dominująca w świecie „struktura”, o której mówiliśmy wielokrotnie, wyposażona była zawsze w zasady i podmioty instytucjonalnie nastawione na wspomniany „transfer odwrotny”. „Nowy ład” znalazł się więc w kolizji z dominującą „strukturą”. Fakt zaś, że „struktura” ta znajduje się w stanie agonalnym — w znacznym stopniu ułatwia walkę o ów „ład”.

W momencie, kiedy światu jako całości potrzeba szybkiego rozwoju dla pokonania barier stojących na jego drodze i wyrównania rażącej dysproporcji w jego poziomie — świat niesocjalistyczny staje wręcz w obliczu stagnacji. „Centrum”, które było siłą napędową rozwoju tej części świata, znalazło się w wyjątkowo złożonej sytuacji. Sytuacja ta, ciągle jeszcze przez kapitalistycznych apologetów nazywana „okresem przystosowawczym”, tak naprawdę jest sytuacją kryzysową. Sprzyja to samo przez się poszukiwaniom „nowego ładu”, który byłby wyjściem z tej sytuacji.

Stagnacja „centrum”, jeśli wręcz nie jego kryzys (w 1974 r. spadek jego produkcji wyniósł 0,1%, a na 1975 r. przewidywano spadek rządu 2,5%)¹, może bowiem skomplikować rozwój gospodarczy „hinterlandu”, który przez „stary ład” został głęboko wciągnięty w wymianę światową i to w sposób jednostronny. Jednostronność ta polega na wąskiej specjalizacji eksportowej, która jest źródłem dewiz na pokrywanie importu szerokiego wachlarza dóbr. Stagnacja lub spadek produkcji „centrum” załamuje eksport „hinterlandu” (który w 80% kieruje się właśnie do „centrum”), powodując z kolei redukcję jego zdolności importowej. Wyjątkiem od tej reguły jest na razie, dzięki akcji OPEC, ropa naftowa, ale jest to tylko wyjątek i nie wiadomo na jak długo.

Zależność „hinterlandu” od „centrum” została dodatkowo pogłębiona w wyniku działalności korporacji globalnych, które w bardzo specyficzny sposób wciągają kraje rozwijające się w wymianę światową. Specyficzność ta polega na niemożności uzyskania samodzielności produkcyjnej na skutek „zintegrowanej zależności”, jaka wytwarza się między filią korporacji globalnej w jednym kraju a filiami w innych krajach i przedsiębiorstwem macierzystym, które jest jednocześnie „kwaterą główną” korporacji.

Chaos, jaki wytworzył się w świecie niesocjalistycznym, nie tylko zrywa misterną sieć utkaną przez korporacje globalne i w ogóle tradycje handlowe, ale wywołuje wręcz panikę. Nikt go bowiem jeszcze do niedawna nie przewidywał, a w każdym razie nie w takiej skali. Ponadto przyszedł on w chwili, kiedy apologetci kapitalizmu zdawali się triumfować. Żonglowano cyframi i faktami, które były jakby fantarami w zwycięskiej paradzie „sił

¹ Por. „Financial Times”, z 7 października 1975 r.

rynkowych". Głosy „hinterlandu”, pragnące zagłuszyć te fanfary, pozostawały bez echa. Co najwyżej zapewniano go, że i na niego przyjdzie kolej, że i do niego wkroczą owe „siły rynkowe”, które dokonają dzieła rozwoju.

Dziś stało się jasne, że niedawny entuzjazm i optymizm były przedwczesne. Stąd i moda na różne „nowe łady” i to niekoniecznie w wydaniu „hinterlandu”.

Zaskoczenie przez chaos, albo po prostu kryzys, jest tak kompletne, że jak już wspominaliśmy — wywołuje w świecie niesocjalistycznym panikę. Gorączkowo poszukuje się więc wyjścia z sytuacji. Stąd pośpiech i improwizacja. W odniesieniu do „nowych ładów” również. Niemniej „hinterland” przedstawił własną propozycję „nowego ładu”.

Wiara bowiem we wszechmoc „sił rynkowych” została zachwiana. Siły te zresztą nie były dotąd w stanie prawie nic zdziałać w sprawach dotyczących „hinterlandu”, ale teraz staje się to wszystko jakoś przeraźliwie jasne...

Cóż tu nawet mówić o rozwoju „hinterlandu” z pomocą „sił rynkowych”, skoro samo „centrum”, które je „na świat wydało”, ma z nimi kłopoty? W jaki sposób można by odbudować wiarę w te siły, skoro w ich istocie miałyby się nic nie zmienić? I to teraz, kiedy staje się jasne, że nie krótkoterminowe, a długoterminowe kryteria rozwojowe muszą dominować w strategii rozwojowej. A na dodatek w momencie, kiedy jest już coraz bardziej oczywiste, że nie wąski partykularyzm, a szeroko pojęty interes ogólnoludzki powinien być treścią takiej strategii, ponieważ istnieją pewne naturalne bariery rozwoju, które wymagają nieklasycznych sposobów ich przewycięzania. Do tego wszystkiego dochodzi wysoce złożony kontekst układu sił w świecie, który może wręcz określony wpływ na rozwój świata.

Świat przyszłości, jeżeli ludzkość ma żyć w nim naprawdę lepiej i rozsądniej, to świat oparty na naukowych podstawach działania i pełnej integracji celów społecznych, ekonomicznych i politycznych. Ten wymóg sam przez się eliminuje wiarę w „siły rynkowe”, które dotyczą, i to w ograniczony sposób, tylko jednego z wymienionych aspektów i których ślepe działanie w żadnym wypadku nie opiera się na naukowych podstawach.

Budowa „nowego ładu”, aczkolwiek w pełni usprawiedliwiona,

nie może być jednak ograniczona tylko do sfery międzynarodowych stosunków ekonomicznych. Nie może być ona oderwana od budowy „ładu” w innych sferach, a ponadto musi być jasny jej cel podstawowy, a mianowicie — czy taki „nowy ład” miałby diametralnie zmienić „stary ład”, czy też tylko go „poprawić”?

Gwoli sprawiedliwości trzeba dodać, że nawet wniesienie „poprawek” może wymagać ostrej walki między konkretnymi interesami, a ostateczny rezultat tej walki wcale nie jest pewien, a to głównie ze względu na konkretny układ sił w świecie i pewne niewątpliwe naturalne bariery rozwoju. Te ostatnie bowiem walkę taką mogą komplikować, a w dłuższym okresie nawet uniemożliwiać, zwłaszcza jeśli nie miałyby ona charakteru ogólnoludzkiego. Mimo więc różnych zastrzeżeń co do obecnego wydania „nowego międzynarodowego ładu ekonomicznego”, warto się nad nim zatrzymać nieco dłużej.

Same narodziny idei „nowego ładu” są trudne do uchwycenia, ale formalnie akt ten nastąpił na VI Sesji Specjalnej Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych, która odbyła się w dniach od 9 kwietnia do 2 maja 1974 r.

Zwołanie owej Sesji wyszło z inicjatywy prezydenta Algierii H. Bumedięna, który pełniąc przejściowo funkcję przewodniczącego grupy „krajów niezaangażowanych”, wystąpił 31 stycznia 1974 r. z odpowiednią oficjalną propozycją do sekretarza generalnego ONZ K. Waldheima. W propozycji tej było wyraźnie zaznaczone, że chodzi o zwołanie sesji specjalnej Zgromadzenia Ogólnego poświęconej „poszukiwaniu nowego systemu międzynarodowych stosunków gospodarczych opartych na równości i wspólnych interesach wszystkich państw”².

Warto zaznaczyć, że nieco wcześniej Francja zaproponowała zwołanie „konferencji ONZ w sprawie energii”, co prawdopodobnie przyspieszyło przedłożenie kontrpropozycji H. Bumedięna. Wyizolowanie bowiem tylko spraw energetycznych mogłoby postawić w bardzo trudnej sytuacji kraje OPEC, które w drugiej połowie 1973 r. dokonały serii podwyżek cen ropy naftowej, przy czym ostatnia, grudniowa, doprowadziła do „eksplozji”. „Konferencja energetyczna” mogłaby się w tej sytuacji zamienić w jeden

² „Omnipress Genève” z 1 lutego 1974 r. (komunikat prasowy ONZ).

wielki atak na OPEC w tym także ze strony „nienaftowych” krajów rozwijających się³.

Propozycja H. Bumedienu niewątpliwie ewentualność taką odsuwała w czasie, a ponadto była próbą montowania wspólnego „frontu surowcowego” krajów rozwijających się. W piśmie do K. Waldheima zaznaczył on bowiem wyraźnie, że sesja specjalna powinna zająć się wszystkimi surowcami, a nie tylko energetycznymi. Dodał on także, że akcja producentów ropy (chodzi o OPEC) jest zbyt wąsko interpretowana w niektórych kręgach i że powinna być ona rozpatrywana w „szerszym kontekście stosunków między krajami rozwijającymi się i rozwiniętymi”.

H. Bumedienu przypomniał także, że odbyta we wrześniu 1973 r. IV Konferencja Krajów Niezaangażowanych stwierdziła załamanie się tzw. międzynarodowej strategii rozwoju (chodzi o tzw. II Dekadę Rozwoju), głównie ze względu na brak poparcia dla niej ze strony „krajów zamożnych”, a także ze względu na „nieadekwatność jej celów”, inflację i trudności płatnicze (oczywiście krajów rozwijających się). Stąd też — kontynuował H. Bumedienu — najważniejszą sprawą dla krajów słabo rozwiniętych jest zmobilizowanie swoich własnych zasobów wewnętrznych, ale w kontekście „bardziej sprawiedliwych” międzynarodowych stosunków gospodarczych, co właśnie „kraje produkujące ropę naftową próbują robić”.

Przedstawiciel Algierii w ONZ wyjaśnił także, że H. Bumedienu miał już pod koniec 1973 r. mandat od Konferencji Krajów Niezaangażowanych zobowiązujący go do wystąpienia z propozycją zwołania sesji specjalnej ONZ, ale wojna na Bliskim Wschodzie temu przeszkodziła. Dodał także, że przewiduje się zwołanie w połowie 1975 r. następnej sesji specjalnej ONZ poświęconej sprawie rozwoju (co też się stało; była to VII Sesja Specjalna ONZ).

W ten sposób doszło do zwołania VI Sesji Specjalnej Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych, na której rolę promotora sprawy „nowego ładu” odegrała Algieria, przedstawiając specjalne memorandum uzasadniające konieczność przebudowy obecnie dominującego, jak to nazwano, „ładu ekonomicznego”.

³ Jeszcze groźniej wyglądało montowanie przez USA grupy „konsumentów ropy naftowej” rekrutujących się z niektórych krajów „centrum”, co zresztą zmateriałizowało się w stworzeniu, po waszyngtońskiej konferencji w lutym 1974 r., Międzynarodowej Agencji Energetycznej złożonej z 12 krajów „centrum”.

Występujący na Sesji w imieniu większości krajów rozwijających się H. Bumedienu oświadczył w końcowym fragmencie swego przemówienia, co następuje: „Niech kraje rozwinięte mają świadomość, że ich własna przyszłość nie może być oderwana od przyszłości Trzeciego Świata. Jeśli tak miałyby nie być, to niech spadnie na nie odpowiedzialność za to [...] Inaczej mówiąc, kraje te [rozwinięte] powinny akceptować warunki emancypacji gospodarczej ludów Trzeciego Świata i wynikające z tej emancypacji przeobrażenia ładu ekonomicznego panującego dotąd w świecie”⁴.

Sugestia przebudowy obecnego „ładu ekonomicznego” była więc niedwuznaczna. Jednocześnie paragraf 105 algierskiego „memorandum” nie pozostawiał wątpliwości co do tego, o jaki „obecny ład” chodzi, stwierdzając: „Lecz nie mają one [kraje Trzeciego Świata] nic do stracenia, gdyż i tak straciłyby wkrótce wszystko przez sam fakt utrwalania się aktualnego systemu dominacji imperialistycznej”⁵. Radykalizm zaprezentowany przez Algierię był więc niewątpliwie zbliżony do poglądów marksistów na obecnie dominujący „ład ekonomiczny”.

Trzeba jednak pamiętać, że zmiany różnych „ładów”, szczególnie ekonomicznych i to w świecie sprzecznych interesów odcinkowych, nigdy nie następowały na konferencjach międzynarodowych, a zwłaszcza typu ONZ. Uchwały bowiem takiego forum jak ONZ nie są wiążące dla krajów członkowskich, a mogą być co najwyżej rekomendacją i instrumentem presji moralnej, i to w dodatku tylko wtedy, gdy rekomendacje takie nie są odpowiednio „oprotestowane” przez kraje, pod których adresem są one kierowane. Mimo to doszło do głębokiego rozdźwięku poglądów nie tylko w kwestiach dotyczących treści „nowego ładu”, ale i sposobów jego realizacji.

Algierskie „memorandum” wyraźnie ostrzegało kraje rozwinięte (w tym konkretnym przypadku nie identyfikowano krajów RWPG z rozwiniętymi), że jeśli ich odpowiedź na postulaty Trzeciego Świata byłaby negatywna lub jeśli uciekłyby się one do represji, to: „rozwój krajów Trzeciego Świata nie mógłby się realizować

⁴ Discours prononcé par S. E. Houari Boumedienne, 10 avril 1974, w: *Memoire presenté par l'Algerie à l'occasion de la session extraordinaire de l'Assemblée Generale des Nations Unies*, Alger, kwiecień 1974, s. 23.

⁵ Tamże, s. 65.

inaczej, jak w walce. Świat poznałby zatem okres konfliktów”⁶.

Skrajnie odmienny pogląd wyraził sekretarz stanu USA H. Kissinger, mówiąc, że: „wielki problem rozwoju nie może być dłużej pojmowany w kontekście konfrontacji między zamożnymi a biednymi czy też walki o dystrybucję statycznego dobrobytu [...] żaden naród czy blok narodów nie może jednostronnie determinować kształtu przyszłości”⁷.

Nic dziwnego więc, że uchwalone przez VI Sesję Specjalną ONZ dwie ważne rezolucje, o których będzie mowa za chwilę, zostały odpowiednio „oprotestowane” przez „centrum”, a USA w szczególności, choć formalnie „centrum” za nimi głosowało...

Pierwsza z nich, rezolucja 3201(S-VI), przyjęła oficjalną nazwę „Deklaracji o ustanowieniu nowego międzynarodowego ładu ekonomicznego”.

We wstępie Deklaracji mówi się nawet, że: „my, Członkowie Narodów Zjednoczonych [...] uroczymy obwieszczamy naszą wspólną wolę pilnego działania na rzecz ustanowienia nowego międzynarodowego ładu ekonomicznego”. A dalej stwierdza się, że „ład” ten miałby być oparty na: „sprawiedliwości, suwerennej równości, współzależności, wspólnych interesach i współpracy między wszystkimi Państwami — niezależnie od ich systemów społeczno-ekonomicznych” i miałby: „skorygować istniejące nierówności, wykorzenić niesprawiedliwość, uniemożliwić eliminację zwiększającej się przepaści między krajami rozwiniętymi i rozwijającymi się, zapewnić stałe przyspieszanie procesu rozwoju ekonomicznego i społecznego oraz pokój i sprawiedliwość dla obecnych i przyszłych pokoleń”⁸.

Niewątpliwie są to słowa piękne i szczytne i trudno byłoby do nich cokolwiek dodać. Chyba tylko wątpliwość, jak pogodzić jedno z drugim i to bez radykalnej przebudowy całego porządku w świecie, nie tylko ekonomicznego?

Druga rezolucja, numer 3202(S-VI), uzyskała nazwę Programu Działania. Wylicza ona szczegółowo kroki, które należałoby

⁶ Tamże.

⁷ Address by Secretary of State Henry Kissinger before the Sixth Special Session of the United Nations General Assembly, April 15, 1974, „Press Release”, US Mission, Genève, kwiecień 1974.

⁸ Dokument Zgromadzenia Ogólnego ONZ — A/RES/3201/S-VI, z 9 maja 1974 r., s. 1.

uczynić w krótszym i dłuższym okresie w celu stworzenia „nowego ładu”. Jednakże w świetle przebiegu VII Sesji Specjalnej wydaje się, że Programowi temu nie warto na razie poświęcać wiele uwagi. Dlatego skoncentrujemy się raczej na problemie zasad mających określać „nowy ład”, a mniej na sposobie jego realizacji.

Ze względu na niezbyt obszerny tekst traktujący o zasadach „nowego ładu” — warto go przytoczyć w całości. Otóż paragraf 4 rezolucji 3201(S-VI) określa je następująco:

„Nowy międzynarodowy ład ekonomiczny powinien być oparty na:

(a) suwerennej równości Państw, samookreśleniu wszystkich narodów, niedopuszczalności zajmowania terytoriów siłą, terytorialnej integralności i niemieszaniu się do wewnętrznych spraw innych Państw;

(b) najszerzej współpracy wszystkich Państw członkowskich społeczności międzynarodowej, opartej na sprawiedliwości, likwidacji występujących nierówności i zapewnieniu dobrobytu dla wszystkich;

(c) pełnej i efektywnej partycypacji wszystkich krajów na zasadzie równości w rozwiązywaniu światowych problemów ekonomicznych we wspólnym interesie wszystkich krajów, uwzględniając konieczność zapewnienia przyspieszonego rozwoju wszystkich krajów rozwijających się, przy czym szczególną uwagę powinno się poświęcić krajom najmniej rozwiniętym, bez dostępu do morza, wyspiarskim, jak również tym krajom rozwijającym się, które zostały najbardziej dotknięte kryzysem ekonomicznym i klęskami żywiołowymi — bez jednakże tracenia z pola widzenia interesów innych krajów rozwijających się;

(d) prawie każdego kraju do wprowadzania takiego systemu ekonomicznego i społecznego, jaki wydaje mu się najbardziej właściwy dla jego własnego rozwoju, żaden kraj nie może być z tego powodu w żaden sposób dyskryminowany;

(e) stałej pełnej suwerenności każdego Państwa w sprawach dotyczących jego bogactw naturalnych i całej działalności ekonomicznej. Dla ochrony tych bogactw każde Państwo jest uprawnione do sprawowania efektywnej kontroli nad nimi i ich eksploatacją przy zastosowaniu środków odpowiadających jego włas-

nej sytuacji, łącznie z prawem do nacjonalizacji lub przekazywania tytułu posiadania jego własnym obywatelom, jako że prawo to jest wyrazem stałej pełnej suwerenności Państwa. Żadne Państwo nie może być poddawane ekonomicznej, politycznej czy innego rodzaju presji, która zmierzałaby do ograniczenia swobodnej i pełnej realizacji tego oczywistego prawa;

(f) prawie wszystkich Państw, terytoriów i ludów znajdujących się pod obcą okupacją, obcą i kolonialną dominacją lub żyjących w warunkach apartheidu — do zwrotu i pełnej rekompensaty za eksploatację i wyczerpanie bogactw naturalnych i innych zasobów tych Państw, terytoriów i ludów, a także za odpowiednie szkody;

(g) regulowaniu i nadzorowaniu działalności korporacji transnarodowych przez podejmowanie kroków w interesie gospodarki narodowej krajów, w których działają takie korporacje, przy poszanowaniu pełnej suwerenności tych krajów;

(h) prawie krajów rozwijających się, terytoriów i ludów żyjących w warunkach kolonialnej i rasowej dominacji oraz obcej okupacji do wyzwolenia się i odzyskania efektywnej kontroli nad swymi bogactwami naturalnymi oraz działalnością ekonomiczną;

(i) udzielaniu pomocy krajom rozwijającym się, terytoriom i ludom znajdującym się pod obcą dominacją, obcą okupacją, żyjącym w warunkach dyskryminacji rasowej czy apartheidu lub poddanym ekonomicznym, politycznym i jakiegokolwiek innego typu naciskom mającym na celu ograniczenie sprawowanych przez nie suwerennych praw i zapewnienie sobie jakichkolwiek korzyści, czyli znajdującym się pod panowaniem neokolonializmu we wszystkich jego formach, wszystkim państwom i ludom, które ustanowiły lub starają się ustanowić efektywną kontrolę nad swymi bogactwami naturalnymi i działalnością ekonomiczną, będącymi w przeszłości i dziś jeszcze pod obcą kontrolą;

(j) sprawiedliwym i równoważnym związku między cenami surowców, produktów roślinnych, półproduktów i produktów przemysłowych eksportowanych przez kraje rozwijające się i cenami surowców, żywności, wyrobów przemysłowych, maszyn i urządzeń importowanych przez nie — w celu spowodowania

trwałej poprawy ich niekorzystnych *terms of trade* oraz ekspansji gospodarki światowej;

(k) udzielaniu aktywnej pomocy krajom rozwijającym się przez całą społeczność międzynarodową bez jakichkolwiek politycznych lub wojskowych warunków;

(l) zapewnieniu, że jednym z głównych celów zreformowanego międzynarodowego systemu monetarnego będzie popieranie rozwoju krajów rozwijających się i zagwarantowanie dostatecznego napływu do nich rzeczywistej pomocy;

(m) zwiększeniu konkurencyjności materiałów naturalnych w obliczu konkurencji ze strony substytutów syntetycznych;

(n) preferencyjnym i nierównoważnym traktowaniu krajów rozwijających się we wszystkich dziedzinach międzynarodowej współpracy gospodarczej, gdzie tylko jest to możliwe i kiedy tylko jest to możliwe;

(o) zapewnieniu dogodnych warunków dla transferu środków finansowych do krajów rozwijających się;

(p) stworzeniu krajom rozwijającym się dostępu do osiągnięć nowoczesnej nauki i techniki oraz popieraniu transferu technologii i tworzenia właściwej technologii dla dobra krajów rozwijających się — w formie i treści odpowiadającej ich gospodarce;

(q) niezbędnym wyeliminowaniu przez wszystkie Państwa marnotrawstwa bogactw naturalnych, włączając w to żywność;

(r) niezbędnym zmobilizowaniu przez kraje rozwijające się wszystkich ich zasobów dla sprawy rozwoju;

(s) wzmocnieniu, za pośrednictwem akcji indywidualnych i zbiorowych, wzajemnej współpracy ekonomicznej, handlowej, finansowej i technicznej krajów rozwijających się, głównie na zasadzie preferencji;

(t) ułatwieniu roli, jaką we współpracy międzynarodowej mogą odgrywać stowarzyszenia producentów, i zgodnie z ich celami popieraniu m. in. trwałego wzrostu gospodarki światowej i pomaganiu w przyspieszeniu rozwoju krajów rozwijających się”⁹.

Jak widać, zasady „nowego ładu”, aczkolwiek formalnie ekonomiczne, wychodzą daleko poza sprawy czysto ekonomiczne.

⁹ Tamże, s. 3—5. Chodzi tu o stowarzyszenia w rodzaju OPEC.

Z jednej strony świadczy to o nich pozytywnie, ale z drugiej wywołuje wręcz poważny opór przy próbach wprowadzania ich w życie (co też potwierdziło się już na VII Sesji).

Zasadnicze miejsce w „nowym ładzie” zajmuje połączenie problemu transferu części dochodu narodowego z krajów rozwiniętych do krajów rozwijających się z problemem „bezpieczeństwa ekonomicznego” tych ostatnich opartego na pełnym poszanowaniu ich suwerenności.

Ten ostatni problem jest obecnie dla „centrum” może nawet ważniejszy niż problem jednostronnego transferu. Tak bowiem pojęte „bezpieczeństwo ekonomiczne” krajów rozwijających się, jak ujmuje to Deklaracja — narusza odpowiednie bezpieczeństwo „centrum”. Nieprzypadkowo też „centrum” (chodzi tu głównie o USA) „oprotestowało” pasusy dotyczące nacjonalizacji i w ogóle wszystkie inne szczegółowe rekomendacje, jakie zawierał Program Działania mający wprowadzać „nowy ład” w życie.

„Centrum” przywykło, że dawniej „hinterland” nigdy nie próbował zdobywać kontroli nad jego bogactwami i nad jego działalnością ekonomiczną. A kiedy zaczęło mu to rzekomo w pewnym stopniu zagrażać ze strony niektórych krajów OPEC — natychmiast zaczęło się bronić przez tego rodzaju alternatywą¹⁰.

Za normalne natomiast uważało „centrum” kontrolowanie przez siebie bogactw naturalnych i działalności ekonomicznej w „hinterlandzie”. Na takim właśnie specyficznym układzie zbudowało sobie własne „bezpieczeństwo ekonomiczne”. I teraz „nowy ład” spróbował w to bezpieczeństwo ugodzić...

Z tego punktu widzenia „nowy ład” jest niewątpliwie swego rodzaju rewolucją w międzynarodowych stosunkach ekonomicznych. Ale chociaż zasługuje to na pochwałę, trzeba obiektywnie zganić wiele innych jego aspektów.

Przede wszystkim ów „nowy ład”, który formalnie narodził się na VI Specjalnej Sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych, nie jest tak „nowy”, jakby się to mogło wydawać. Sprawy, których dotyczy, w tym czy innym kontekście, były już omawiane na trzech poprzedzających omawianą Sesję Specjalną konferencjach UNCTAD i na XXV Sesji Zgromadze-

¹⁰ Chodzi tu o obawy dotyczące możliwości bezpośredniego lokowania kapitałów przez kraje OPEC w krajach „centrum”

nia Ogólnego, która przyjęła tzw. II Dekadę Rozwoju. Deklaracja o „nowym ładzie” zebrała tylko różne dawno już wysuwane przez kraje rozwijające się postulaty, uporządkowała je i położyła odpowiednie akcenty. A ponieważ Sesja odbyła się w odpowiedniej „oprawie” wywołanej konfrontacją OPEC z „centrum” — rozgłos całej sprawy był większy. Krytyczne uwagi pod adresem proponowanego przez kraje rozwijające się „nowego ładu” na tym się jednak nie kończą.

Ład ten jest niewątpliwie buntem „hinterlandu” wobec „centrum”, choć Deklaracja wyraźnie tego nie mówi. Mówi natomiast o „krajach rozwiniętych”, a nie o „rozwinętych krajach kapitalistycznych”, co jest niezwykle istotne, gdyż terminowi „kraje rozwinięte” zaczyna się nadawać znaczenie tylko czysto ekonomiczne a nie polityczne. Prowadzi to do uproszczeń, których wyrazem jest zaliczanie do „krajów rozwiniętych” także krajów RWPG.

Postawienie sprawy w sposób, w jaki uczyniono to w Deklaracji, może być w ogóle nader fatalne w skutkach dla autorów „nowego ładu”. Jak już bowiem wspomnieliśmy, „centrum” uważa, że „hinterland” zaczyna mu się buntować. To, co „hinterland” nazywa „suwerennym prawem do kontroli własnych bogactw naturalnych”, „centrum” nazywa „prawem dostępu do źródeł surowcowych”. W konkretnym świecie i układzie sił nie jest ważne, kto ma tu rację z prawnego punktu widzenia (na pewno ma ją „hinterland”). Ważne jest natomiast, kto ma siłę dla dochodzenia swych praw. A powiedzmy to sobie otwarcie — „hinterland” tej siły na razie nie ma.

Prezydent G. Ford i sekretarz stanu H. Kissinger już po zakończeniu VI Sesji Specjalnej ONZ przy różnych okazjach ostrzegali, że zamknięcie „wolnemu światu” dostępu do źródeł deficytowych dla niego surowców (konkretnie chodziło o ropę naftową) może go zmusić do interwencji zbrojnej, a sekretarz ds. obrony J. Schlessinger nawet zupełnie wyraźnie sugerował, że odpowiednie przygotowania są już w toku...

„Hinterland”, zwłaszcza w niektórych punktach newralgicznych, nie mógłby się obronić przed atakiem „centrum”. Jest na to za słaby. Jeśli jednak do tej pory do takiego ataku jeszcze nie doszło, to nie tylko dlatego, że „hinterland” koniec końców

nie daje po temu okazji (choć jakieś nowe embargo na eksport ropy naftowej taką okazją mogłoby być), ale przede wszystkim dlatego, że „centrum” nie wie, czy przy okazji interwencji w „hinterlandzie” nie zderzyłoby się z całą potęgą krajów Układu Warszawskiego.

Pośrednim obrońcą „nowego ładu”, a możliwe, iż w określonej sytuacji i bezpośrednim, są więc europejskie kraje socjalistyczne, a więc kraje, które próbuje się wrzucić do przysłowiowego jednego worka z rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi. I to jest bodajże największy taktyczny błąd krajów rozwijających się, że budując „nowy ład”, zapominają o konieczności poszukiwania sojuszników...

Zresztą błędy ciągle jeszcze nie kończą się na tym.

„Nowy ład” jest niewątpliwie filozofią „biednego Południa” w jego walce z „bogatą Północną”. Taki „równoleżnikowy” podział świata jest poważnym uproszczeniem całego zagadnienia. Mimo całego pozytywnego radykalizmu „Deklaracji o nowym ładzie” nie można w niej wyczytać, że zasadnicza linia podziału przebiega inaczej, a mianowicie między socjalizmem i kapitalizmem.

Prawda, że „hinterland” stanowi istną mozaikę społeczno-ekonomiczną oraz że wystąpienie na forum ONZ z jakąś deklaracją o treści całkowicie socjalistycznej byłoby niemożliwe. Ale jednocześnie wychodzenie z jakimiś niedomówieniami czy uproszczeniami powoduje zamieszanie w umysłach i wrażenie, że główny problem tkwi nie w radykalnych przemianach społecznych wewnątrz każdego kraju, a w wadliwym „ładzie” międzynarodowych stosunków gospodarczych. Że ten ostatni jest wadliwy, jest też niewątpliwie prawdą, ale nie najważniejszą.

„Nowy ład”, przynajmniej w obecnym wydaniu, nie proponuje uniwersalnych rozwiązań, w których byłyby zainteresowane również kraje socjalistyczne. Proponuje natomiast rozwiązania partykularne, które co prawda europejskie kraje socjalistyczne popierają bez zastrzeżeń, ale wyjaśniają jednocześnie, że rekomendacje proponowanego „ładu” ich nie dotyczą.

Odnosi się niestety wrażenie, że autorzy „nowego ładu” próbują skorygować „stary ład”, a nie zdecydowanie wyrzucić go na śmietnik historii. W ich postulatach nie ma nigdzie zdecydo-

wanej krytyki pod adresem „sił rynkowych”, które w końcu nic dotąd nie uczyniły, aby im można było zawierzać w sprawach tak żywotnych dla krajów rozwijających się. Raczej można dostrzec próby mniej lub bardziej jasnych rekomendacji, co należałoby „poprawić” w działaniu „sił rynkowych” (zresztą nawet to wprowadza „centrum” z równowagi).

O „nowym ładzie” można by jeszcze wiele mówić, ale na razie przerwiemy rozważania na ten temat, żeby zapoznać się z późniejszymi wydarzeniami, które całe zagadnienie stawiają nieco w innym świetle. Chodzi mianowicie o kontynuowanie batalii na następnej, tj. VII Specjalnej Sesji Zgromadzenia Ogólnego, która była jakby logicznym przedłużeniem VI Sesji. A raczej powinna była być...

Sprawy potoczyły się bowiem dość nieoczekiwanie. Mimo nawet większych powodów do radykalizmu „hinterlandu” w 1975 r. niż w 1974 r. radykalizmu tego już prawie nie było. Warto przy tym zaznaczyć, że w historii ONZ odbyło się, łącznie z ostatnią siedem sesji specjalnych Zgromadzenia Ogólnego, z których pierwszych pięć poświęconych było problemom politycznym, a dwie ostatnie ekonomicznym, co niewątpliwie świadczy o przesuwaniu się zainteresowania większości krajów świata w kierunku tej problematyki.

VII Specjalna Sesja odbyła się zatem w dniach 1—16 września 1975 r. Temat jej brzmiał: „Rozwój i międzynarodowa współpraca gospodarcza”. Jak już wspomniano, toczyła się ona w znacznie mniej „bojowej” atmosferze niż jej poprzedniczka, VI Sesja.

Złożyło się na to wiele przyczyn. Przede wszystkim jednak „centrum”, głównie USA, przystąpiło na całej linii do kontrataku przeciwko „nowemu ładowi”. Podczas gdy w czasie VI Sesji USA i wiele krajów „centrum” zachowywało się raczej pasywnie, to na VII Sesji aktywność ich wręcz zaskoczyła „hinterland”. USA wystąpiły na tej Sesji aż z 41 konkretnymi propozycjami, o których „Wall Street Journal” napisał, że nawet: „sami wnioskodawcy nie byli pewni, jak działałyby one w praktyce”¹¹. Nie ulega wątpliwości, że zastosowano tu na szeroką skalę bluff, który się udał...

¹¹ „Wall Street Journal” z 26 września 1975 r.

Faktem jest bowiem, że uchwalona przez VII Sesję rezolucja 3362(S-VII) zapożyczyła swoje główne idee raczej z przemówienia H. Kissingera niż z Deklaracji Limskiej (przyjętej na spotkaniu ministrów spraw zagranicznych „krajów niezaangażowanych” w sierpniu 1975 r. w Limie). Zamiast tzw. indeksacji cen, czyli ustalania relacji między cenami produktów eksportowanych przez „hinterland” a cenami artykułów przezeń importowanych, „stowarzyszeń producentów” i innych żądań krajów rozwijających się we wspomnianej rezolucji znalazły się amerykańskie propozycje dotyczące „surowcowych zapasów buforowych” mających służyć zminimalizowaniu wahań cen surowców, „kompensacyjnego finansowania” deficytów „hinterlandu” i usuwania barier hamujących jego eksport.

Jak z tego widać, USA atakując „nowy ład”, wyszły jednocześnie z propozycjami alternatywnymi, które „rozbroiły” tak jeszcze rok wcześniej agresywnie nastawiony „hinterland”. Niestety, płytkość i ogólnikowość zasad „nowego ładu” ułatwiła USA zadanie. Na autorach „nowego ładu” zemściło się ich kunktatorstwo polegające na szukaniu jakiejś trzeciej drogi między socjalizmem a kapitalizmem.

Jak już wspominaliśmy wyżej, istota „nowego ładu” sprowadza się do próby narzucenia krajom rozwiniętym obowiązku jednostronnego transferowania części ich dochodu narodowego do krajów rozwijających się. Autorzy „nowego ładu”, zainspirowani sukcesem krajów OPEC, w dość uproszczony sposób wyobrażali sobie, że sukces ten można powielić. Jednakże nie tylko dla „centrum”, ale nawet dla „nienaftowych” krajów „hinterlandu” stało się oczywiste, że powielanie tego sukcesu jest niemożliwe. W jednym z poprzednich wykładów mówiliśmy już, że ropa naftowa jest przypadkiem szczególnym i niepowtarzalnym. Wzorzec postępowania krajów OPEC jest ekonomicznie niemożliwy do zastosowania w odniesieniu do innych surowców.

Nie należy też zapominać, że kraje OPEC osiągnęły sukces kosztem wszystkich importerów ropy naftowej, a nie tylko „centrum”. Nienaftowe kraje „hinterlandu” zapłaciły za ropę w 1974 r. o 8 miliardów dolarów więcej niż w 1973 r., podczas gdy faktycznie udzielona im przez OPEC pomoc nie przekroczyła 2 miliardów dolarów.

Naśladowanie postępowania krajów OPEC może oczywiście doprowadzić do powstania jeszcze kilku „stowarzyszeń producentów” niektórych surowców. Jeśli następnie stowarzyszeniom tym udałoby się podwyższyć ceny eksportowanych przez siebie surowców, to mogłoby się to negatywnie odbić na importujących te surowce krajach „hinterlandu” (co prawda dokładnych obliczeń w tej materii brak). Te negatywne reperkusje mogłyby z kolei spowodować rozbitcie i tak już wątlej solidarności „hinterlandu”, które w sprawach konkretnych była zawsze zjawiskiem rzadkim i krótkotrwałym. Zresztą już dzisiaj rozbitcie to staje się faktem. Coraz częściej mówi się o podziale krajów rozwijających się na Trzeci Świat (głównie kraje OPEC) i Czwarty Świat (pozostałe kraje „hinterlandu”). Nie należy zapominać, że wiele (i to ludnych) krajów „hinterlandu” ma tylko jeden lub dwa surowce, często nie najważniejsze, które w niewielkich ilościach może eksportować. Na przykład Bangladesz eksportuje praktycznie tylko jute, Indie — herbatę, rudę żelaza i mikię, Czad, Sudan i Egipt — głównie bawełnę, Sri Lanka — herbatę itd. Nawet znaczny wzrost cen wymienionych surowców nie zrekompensowałyby strat tych krajów z tytułu podrożenia importowanych przez nie innych surowców, zwłaszcza gdy zaczną się one bardziej industrializować.

Stąd też „hinterland” przyszedł na VII Sesję wewnętrznie „rozprzężony” i raczej mało zdeterminowany, by walczyć o „nowy ład”. Prawdę mówiąc, wiele krajów „hinterlandu” dość łatwo dało się „złapać” na amerykańskie propozycje. Na pierwszy rzut oka bowiem są one prostsze w działaniu i szybciej mogłyby dać efekty (jeśli istotnie USA potraktowałyby sprawę serio).

Ogólnie rzecz biorąc, propozycje amerykańskie nie są czymś nowym, tym razem bardziej je tylko skonkretyzowano, zawierają jednak pewne nowe elementy, które, o dziwo, zostały przez „hinterland” dość życzliwie potraktowane.

Tak np. H. Kissinger oświadczył, że w sprawach dotyczących zewnętrznego finansowania rozwoju „hinterlandu” nie może za bardzo liczyć na dwustronne porozumienia o charakterze międzyrządowym. „Wynika stąd niezbitcie — kontynuował ambasador USA przy ONZ, A. Moynihan, czytając na VII Sesji przemówienie H. Kissingera — że pozostała część zapotrzebowania na

kapitał i technologię może być zaspokojona tylko, bezpośrednio lub pośrednio, z olbrzymiego poolu zasobów prywatnych”¹².

USA powiedziały więc jasno, jak wyobrażają sobie „jednostronny transfer”, który jest istotą „nowego ładu”: jeśli już w ogóle ma być taki transfer, to głównie *via* ruch kapitału prywatnego z „centrum” do „hinterlandu”. Nic to, że w przeszłości transfer ten w końcu jakoś zawsze odbywał się w kierunku odwrotnym. H. Kissinger nie zadał sobie trudu, żeby wyjaśnić, dlaczego w przyszłości miałyby być inaczej...

Poszedł on nawet jeszcze dalej, oświadczając, że: „Ironią jest także, iż najbardziej niszczący cios zadany rozwojowi gospodarczemu w tym dziesięcioleciu nie nastąpił ze strony «drapieżnego imperializmu», lecz ze strony arbitralnego i monopolistycznego wzrostu cen dokonanego przez kartel eksporterów ropy”¹³.

Jest to oczywiście przesada, ale tak rozwijał się kontratak USA. Co więcej, H. Kissinger uznając sprawę „bezpieczeństwa ekonomicznego” za główne zadanie społeczności międzynarodowej, postawił ją odmiennie niż autorzy „nowego ładu”. Stwierdził bowiem, że: „narody, które dostarczają żywotnie ważnych produktów muszą unikać akcji, która zakłóciłaby rozwój”¹⁴. Była to już wyraźna próba postawienia OPEC w stan oskarżenia.

H. Kissinger rozwinął także swą wcześniejszą teorię „współzależności” (*interdependence*), mówiąc wyraźnie, że: „ani biedne, ani bogate narody nie mogą osiągać swych celów w izolacji [...] gospodarka światowa jest bowiem globalną”¹⁵.

Po takim „przygotowaniu artyleryjskim” można już było zaatakować „hinterland” wprost i to tylko za próbę organizowania się tegoż i proponowania różnych „nowych ładów”. Sekretarz stanu USA oświadczył bowiem, co następuje: „Ironią jest, że filozofia „niezaangażowania”, obliczona na pozwolenie nowym narodom na dokonywanie wyboru w sposób niezależny od konkurujących między sobą bloków — teraz sama wyprodukowała swój własny blok. Narody o radykalnie różnych interesach ekonomicznych

¹² Text of an Address by Secretary of State Henry Kissinger before the Seventh Special Session of the United Nations General Assembly, September 1, 1975, „Press Release”, US Mission, Genève, wrzesień 1975, s. 7.

¹³ Tamże, s. 2.

¹⁴ Tamże, s. 4.

¹⁵ Tamże, s. 2.

i całkowicie różnych zainteresowaniach politycznych połączone są rodzajem solidarności, która często poświęca ich praktyczne interesy”¹⁶.

„Centrum”, w osobie swego rzecznika — H. Kissingera, do tego stopnia poznało już zapewne wewnętrzne rozdźwięki między krajami „hinterlandu”, że zaczęło im niemal wytykać zdradę interesów narodowych w imię jakiejś niejasnej solidarności. Nie trzeba znać zakulisowej dyplomacji, żeby się domyśleć, iż to, co tylko ogólnie powiedziano z trybuny, z pewnością szczegółowo „wyjaśniono” poza salą obrad wszystkim tym, którzy w tej solidarności są chwiejni...

A „nowy ład”?

H. Kissinger, a jakże, zajął się nim także i to w sposób dość osobliwy, mówiąc: „Odrzućmy na bok bezpłodną debatę na temat, czy nowy ład ekonomiczny jest konieczny, czy też stary ład wystarczający. Patrzymy naprzód i kształtujemy przyszłość świata [...] nasze wspólne cele rozwojowe mogą być osiągnane tylko przez współpracę, a nie przez politykę konfrontacji”¹⁷. I to było wszystko, co miał on do powiedzenia o „nowym ładzie”, bo o Programie Działania mającym ten „ład” wprowadzać w życie nie wspomniał ani słowa...

Przy okazji H. Kissinger wprowadził nowy element, a mianowicie „globalizm”, który jest jakby parafrazą jego teorii „współzależności” i którego treścią ma być „współpraca”, a nie „konfrontacja” (co prawda — tylko „hinterland” powinien o tym pamiętać, ale to już całkiem inna historia).

Taki kontratak ze strony „centrum” wprowadził VII Sesję Specjalną jakby w stan hipnozy. Ostatecznie propozycje USA były, niestety, konkretniejsze niż, jak to określił „Wall Street Journal”: „fantazje «nowego międzynarodowego ładu ekonomicznego»”¹⁸. Tenże dziennik dodał dalej z sarkazmem, że: „tajemnicą przychylnego przyjęcia tych propozycji w ONZ było, krótko mówiąc to, iż Kissinger miał więcej do oferowania Czwartemu Światu niż Algierczyk Buteflika”¹⁹.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ Tamże, s. 3.

¹⁸ „Wall Street Journal” z 26 września 1975 r.

¹⁹ Tamże. A. Buteflika, minister spraw zagranicznych Algierii, przewodniczący VII Sesji Specjalnej ONZ.

Istotnie, rezolucja 3362(S-VII) o „nowym ładzie” wspomniała już tylko we wstępie, co ma znaczenie raczej bardziej protokolarne niż praktyczne. W sprawach konkretnych jest ona wysoce enigmatyczna, nie mówiąc już o tym, że nader „ugrzecznona”.

Tak np. w najważniejszych dla „hinterlandu” sprawach surowcowych zadowolili się ogólnymi raczej rekomendacjami pod adresem IV Sesji UNCTAD (maj 1976 r. w Nairobi)²⁰.

W sprawach finansowych i walutowych powtórzono dawne argumenty, a nowe są łażącopodobne do amerykańskich propozycji. Tyle tylko, że znów enigmatycznie dodano, iż IV Sesja UNCTAD: „powinna rozpatrzyć potrzebę i możliwość zwołania jak najszybciej konferencji, która by się zajęła problemem likwidacji zadłużenia krajów rozwijających się”²¹.

Co z tego wyniknie, nie wiadomo. W każdym razie rezolucja mówi jasno, że: „Krajom rozwijającym się powinien być zagwarantowany zwiększony dostęp na korzystnych warunkach do rynków kapitałowych krajów rozwiniętych”²². Nie wyjaśniono tylko, co naprawdę rozumie się przez owe „korzystne” warunki, bo jakoś dotąd nigdy one korzystne nie były...

Inne pasusy rezolucji są już mniej istotne.

Mimo całego jednak jej „ugrzecznienia”, USA zastrzegły się „dla wszelkiego porządku” raz jeszcze, oświadczając przy głosowaniu nad nią, że: „Stany Zjednoczone nie mogły i nie zaakceptowały żadnych implikacji, jakoby świat miał wkroczyć na drogę ustanowienia tak zwanego nowego międzynarodowego ładu ekonomicznego”²³. A zatem uznały, że w panującej na Sesji atmosferze mogą sobie pozwolić na nazwanie „nowego ładu” ni mniej, ni więcej tylko „tak zwanym”...

W ten sposób „bunt hinterlandu”, który zapłonął na VI Sesji Specjalnej, szybko przygasł, przynajmniej na razie, już po pierwszym kontruderzeniu „centrum”.

I nic dziwnego. „Nowych ładów” nie buduje się na sesjach,

²⁰ Por. Dokument Zgromadzenia Ogólnego ONZ — A/RES/3362/S-VII, z 19 września 1975 r. rozdział I, s. 2—3.

²¹ Tamże, s. 6.

²² Tamże. IV Konferencja UNCTAD stała się właściwie początkiem długotrwałego dialogu na ten temat.

²³ Dokument Zgromadzenia Ogólnego ONZ — A/AC.176/SR.3, z 18 września 1975 r., s. 3.

choć trzeba je na nich wyjaśniać i ich bronić, skoro raz się z czymś podobnym wyszło na forum międzynarodowe.

Czy wobec tego „nowy ład” można uznać za ostatecznie porzeczany? A jeśli tak, to czy może się narodzić jakiś inny „nowy ład”? I czy jest on w ogóle potrzebny?

Nie ulega wątpliwości, że kontratak „centrum” przeciwko „nowemu łaadowi”, choć nie powiedziano tego wyraźnie, „otrząpał z kurzu” przy okazji „stary ład”, przeciwstawiając go „nowemu”. W końcu przecież „stary ład” dobrze służył „centrum”, przynajmniej w stosunkach z „hinterlandem”²⁴.

Ale budowa „nowego międzynarodowego ładu ekonomicznego” jest niewątpliwie konieczna. Nie może być jednak ani tak pomyslna, ani tak prowadzona, jak to sobie obmyślili architekci z „hinterlandu”.

Ponadto nie można zakładać, że budowa „nowego ładu” skończy się na jednej sesji specjalnej ONZ i dwóch rezolucjach. Życie byłoby zbyt łatwe, gdyby tak miało być. Także tylko naiwni mogą wierzyć, że we współczesnym świecie, świecie różnych napięć, układów sił i konkretnych interesów — uda się łatwo znaleźć wspólny język...

W obecnej sytuacji wydaje się, że możliwość taka nie istnieje nawet teoretycznie. Dominujące ciągle jeszcze w świecie prawa kapitalistycznego rozwoju doprowadziły do znanych nierówności rozwojowych. Skoro przez 200 lat działania „siły rynkowe” nie mogły sobie poradzić z rozwojem „produkującym” nierówności w skali krajowej i międzynarodowej, to jak uwierzyć, że się z tym uporają akurat teraz, kiedy wykazują bezradność wobec zastoju w rozwoju w ogóle?

„Nowy ład”, przynajmniej w obecnym wydaniu, chce w gruncie rzeczy naśladować politykę fiskalną państwa kapitalistycznego. Państwo takie, jak wiadomo, ucieka się do korygowania „sił rynkowych” za pomocą polityki podatkowej i wydatków budżetowych. Wyrównuje w ten sposób niedostatki w tych dziedzinach rozwojowych, o których „zapominają siły rynkowe”, dokonując różnych jednostronnych transferów. „Nowy ład”

²⁴ „Konferencja 27” która odbyła się w Paryżu w grudniu 1975 r. już bez udziału krajów socjalistycznych, nadała raczej „ugodowy” kurs stosunkom między „centrum” a „hinterlandem”, ale kurs ten może się zmienić.

właściwie zamarzył sobie to samo — tylko że w skali światowej. Jednakże marzenia a rzeczywistość, to dwie różne rzeczy...

Prawdą jest, że OPEC udało się „opodatkować” importerów ropy naftowej, w tym także należących do „hinterlandu”. Ale czy uda się całemu „hinterlandowi” opodatkować w podobny sposób „centrum”, a może nawet „przy okazji” i kraje RWPG?

Swoje wątpliwości wyraziliśmy na ten temat już wyżej. Ale teraz powróćmy raz jeszcze do niektórych aspektów sprawy.

Naśladowanie postępowania rządów poszczególnych krajów w skali światowej jest co najmniej dziecinadą. W skali światowej nie ma rządu, a co za tym idzie i odpowiedniego aparatu, któryby takich „transferów” dokonywał. ONZ nie jest ani jednym, ani drugim.

Ponadto jest różnica między działaniem w interesach narodowych a działaniem w interesie świata jako całości. To pierwsze działanie jest łatwiej uchwytnie i czasem, mimo niepopularności, może być nawet tolerowane. Zawsze są bowiem jakieś „racje narodowe” czy inne. Gorzej jest jednak z takimi „racjami” w skali światowej. W tym przypadku nawet formalne naśladowanie działania państwa burżuazyjnego byłoby niemożliwe.

„Jednostronny transfer” w skali światowej powinien bowiem w myśl założeń „nowego ładu” następować z krajów zamożnych do krajów niezamożnych. Państwa burżuazyjne nie mogą się jednak pochwalić tego rodzaju „umiejętnościami”. Raczej umieją one organizować takie transfery w odwrotnym kierunku.

A ponadto w ogóle postulowanie omawianego transferu w skali ogólnoświatowej i to bez zmiany porządków społecznych jest wręcz szkodliwe. W kapitalistycznych stosunkach społecznych transfer taki dokonywałby się olbrzymim kosztem społecznym, tzn. kosztem świata pracy. Tym samym hamowałby on rozwój krajów transferujących, a nawet całej gospodarki światowej. Nie wolno bowiem zapominać o podmiotach uczestniczących w takim transferze. Podmiotem byłby tu kapitał, a konkretnie korporacje globalne i banki-giganty. Transfer taki stworzyłby dla nich okazję do opodatkowania świata pracy...

Ale ile właściwie kosztowałoby wprowadzanie „nowego ładu”? Otóż W. Leontief²⁵ obliczył, iż gdyby rozwój gospodarczy

świata odbywał się według „starego scenariusza”, to roczny dochód narodowy na jednego mieszkańca wyniósłby w Ameryce Północnej w 2000 r. przeciętnie 11,1 tysiąca dolarów wobec 4,6 tysiąca dolarów w 1970 r. Według natomiast „nowego scenariusza” (o którym za chwilę), dochód ten wyniósłby 9550 dolarów, czyli o 1550 dolarów mniej (ale i tak dużo). W innych krajach rozwiniętych (łącznie z krajami RWPG) dochód ten w pierwszym wariantie wzrósłby odpowiednio z 1900 do 6750 dolarów, a w drugim wariantie — do 5000 dolarów, czyli wyniósłby o 1750 dolarów mniej.

W krajach rozwijających się sytuacja ułożyłaby się następująco: w Ameryce Łacińskiej przy pierwszym wariantcie dochód wzrósłby z 550 do 1400 dolarów na głowę, a przy drugim — do 2200 dolarów, czyli byłby o 800 dolarów większy; w Afryce i Azji odpowiedni dochód przy pierwszym wariantcie wzrósłby ze 150 do 500 dolarów, natomiast przy drugim — do 800 dolarów, czyli byłby o 300 dolarów większy.

Ów „nowy ład” w ujęciu W. Leontiefa zakłada:

— relatywny wzrost cen eksportowanych przez kraje rozwijające się artykułów roślinnych o 50% i surowców mineralnych o 100%, w porównaniu z cenami z 1970 r. (w świetle cen z 1974 r. już tylko o 20% w obu przypadkach);

— wzrost udziału krajów rozwijających się w globalnym eksporcie światowym, z wyjątkiem wzrostu udziału Azji i Afryki w eksporcie żywności (np. w przypadku surowców mineralnych z 58% w 1970 r. do 71% w 2000 r., w przypadku wyrobów przemysłu lekkiego — z 13 do 22%, a wyrobów przemysłu ciężkiego — z 5 do 10%);

— zmniejszenie uzależnienia krajów rozwijających się od importu wyrobów przemysłowych (np. w przypadku wyrobów przemysłu ciężkiego z 50 do 30%);

— „rozsądny transfer” środków finansowych z krajów rozwiniętych do krajów rozwijających się i podniesienie stopy akumulacji z przewidzianych przez II Dekadę Rozwoju 20% do 30%.

Tęgo rodzaju wizja jest oczywiście łatwa do „sprzedania”. Problem nie polega jednak na zmniejszaniu tempa przyrostu dochodów w rozwiniętych krajach kapitalistycznych, a na sprawiedliwym podziale tych dochodów. Taki podział, łącznie z elimina-

²⁵ Por. „Development Forum”, październik 1975.

cją cykliczności rozwoju, która go niszczy, i łącznie z uwolnieniem gospodarki od zbrojeń, a także od obsługiwaną „cywilizacji błahostek” — mógłby rozwój jako taki raczej przyspieszyć. Przyspieszenie to mogłoby z kolei przyspieszyć rozwój krajów rozwijających się, zarówno bezpośrednio, jak i pośrednio.

Bezpośrednio dlatego, że wyższe dochody osiągane dzięki szybszemu tempu rozwoju pozwalałyby na wydzielenie większej ich części na pomoc dla krajów mniej rozwiniętych. Pośrednio dlatego, że szybszy rozwój krajów rozwiniętych pociągałby za sobą wzrost importu, a tym samym i eksportu z krajów rozwijających się, przy czym struktura towarowa tego eksportu ulegałaby zapewne dywersyfikacji, co z kolei ułatwiałoby industrializację tych ostatnich krajów.

Co więcej, wyższy dochód narodowy w obecnych krajach „centrum” pozwalałby na wydzielenie większej jego części na postęp naukowo-techniczny, co ma o tyle istotne znaczenie, że ta grupa krajów jest bez przesady „laboratorium i biurem konstrukcyjnym” świata.

Tyle że wszystko to, co powiedziano wyżej byłoby możliwe do zrealizowania tylko wtedy, gdyby „centrum” stało się częścią systemu socjalistycznego.

W przypadku gdyby „centrum” nie poszło tą drogą, różne „jednostronne transfery” mogą tylko wzmocnić potęgę kapitału w świecie. W konkretnych warunkach, z jakimi mamy do czynienia, oznaczałoby to wzrost siły korporacji globalnych i banków-gigantów. Wciągając „hinterland” w swoją sieć produkcyjno-dystrybucyjną, wielki kapitał wykorzystałby (co już zresztą czyni) tanią siłę roboczą w krajach rozwijających się w celu maksymalizacji swoich zysków i szantażowania świata pracy w „centrum” widmem bezrobocia, w celu zmniejszenia zbyt wysokich, jego zdaniem, płac i innych świadczeń. Przy okazji rozwój świata niesocjalistycznego, a szczególnie „hinterlandu”, uległby dalszemu „zwichnięciu”. Wiadomo bowiem, że inne są interesy kapitału, a inne ogólnospołeczne. Rozwój „hinterlandu” mógłby, podobnie jak ma to miejsce dzisiaj w Brazylii i innych krajach omawianej grupy, które szczycą się różnymi „cudami gospodarczymi”, dokonywać się w „enklawach”, przy czym podstawowe rzesze ludności znalazłyby się na jego „peryferiach”.

Zresztą, sądząc z doświadczeń chwili obecnej, nie ma żadnej pewności, że taki rozwój w ogóle miałby miejsce. Na razie bowiem największy kłopot kapitalizmu polega na ruszeniu produkcji do przodu, a nie na tym, gdzie będzie ona wzrastać szybko, a gdzie wolniej. Nie tędy więc droga...

Ale wobec tego którą?

Sprawa jest raczej jasna. Główny konflikt dotyczący koncepcji rozwojowych występuje nie między krajami „biednymi” i „bogatymi”, jak się niektórym wydaje, a między socjalizmem i kapitalizmem. „Siły rynkowe” nie mogą rozwiązać nie tylko spraw między „centrum” a „hinterlandem”, ale także wewnątrz samego „centrum”. Podobnie ma się rzecz i z „hinterlandem”. Konflikt między krajami „biednymi” i „bogatymi” niczego jeszcze nie wyjaśnia. W pierwszych jest dużo bogatych, w drugich zaś mnóstwo biedoty...

Nie wolno zapominać, że obecny kryzys międzynarodowych stosunków gospodarczych jest tylko zewnętrzną częścią ogólnego kryzysu kapitalizmu, a w związku z tym nie rozwiążą go żadne „nowe łądy” w wydaniu „hinterlandu”, ani też „globalne łądy” w wydaniu USA (czy też „centrum”).

Bezprzedmiotowy jest też spór, czy kryzys ten może rozwiązać konfrontacja, czy kooperacja. Wszystko bowiem zależy od tego, jaka będzie ich treść.

W konkretnej sytuacji, jaka istnieje w świecie, sprawy na pewno nie będą się rozwijały jednoznacznie. Będziemy świadkami wznoszeń i upadków różnych koncepcji takich czy innych „ładów”, a tymczasem stan chaosu może trwać i przy okazji spełniać „rolę szkoleniową” dla tych, którzy łatwo dają się ponosić różnym idealistycznym wyobrażeniom na temat możliwości przebudowy porządków na świecie.

Świat jako całość potrzebuje rozwoju i to szybkiego rozwoju. Oczywiście się staje jednak, że rozwój taki musi być koordynowany w skali światowej. Musi on też mieć pewne długookresowe cele, których realizacja musi być odpowiednio zapewniona. Nie ma już bowiem czasu na improwizację.

Na razie, trzeba to sobie powiedzieć otwarcie, sytuacja nie dojrzała w pełni do tego, aby wymóg ten mógł się zmaterializować. Ale jedno jest pewne — świadomość konieczności spełnie-

nia takiego wymogu wzrasta. Jak długo trwać będzie jednak proces dochodzenia do pełnej „dojrzałości”?

Precyzyjnej odpowiedzi na to pytanie dać nie można. Mówiliśmy już o różnych problemach, które komplikują rozwój gospodarki światowej i międzynarodowej współpracy gospodarczej. Jedne z nich mogą być rozwiązane, inne może jeszcze się pogłębić, albo w ogóle pojawiają się nowe.

Tymczasem może być urodzaj na różnego rodzaju „ładach”, które w konfrontacji z rzeczywistością za pomocą „metody kolejnych przybliżeń” — będą się w końcu indentyfikować albo z ładem socjalistycznym, albo z kapitalistycznym. Trzeciego ładu nikt nie wymyśli. Ale o tym musi się każdy przekonać w działaniu...

Zanim jednak do tego dojdzie, „konkretny” świat musi „konkretnie” żyć. Wyłączając konflikt zbrojny, musi on szukać różnych sposobów ochrony konkretnych interesów. Raz będzie to współpraca, a innym razem konfrontacja. W takiej sytuacji najszlachetniejsze rozwiązania krótkookresowe — to rozwiązania typu pragmatycznego. Ten, kto będzie umiał być bardziej elastyczny, będzie mógł łatwiej trwać w komplikujących się warunkach międzynarodowej współpracy gospodarczej.

Międzynarodowe stosunki gospodarcze nigdy nie były i nie będą oparte na zasadach działania instytucji charytatywnej. Są one odbiciem konkretnych interesów, układów sił i występujących w nich podmiotów.

Jeśli okaże się, że taka konkretność pozwala mimo wszystko na współpracę — to trzeba takiej współpracy szukać. Jeśli dla odmiany okaże się, że owa konkretność przemawia raczej za konfrontacją ekonomiczną — to trzeba być do niej przygotowanym.

Są to oczywiście rozwiązania na dziś i może jeszcze na jutro, ale na pewno nie na długi okres. Tylko że samo rozwiązanie problemu nie leży w sferze międzynarodowych stosunków gospodarczych, a w bazie produkcyjnej i stosunkach produkcji, o czym autorzy każdego „nowego ładu” powinni pamiętać.

Literatura

- Address by Secretary of State Henry Kissinger before the Sixth Special Session of the United Nations General Assembly, April 15, 1974*, „Press Release”, U.S. Mission, Genève, kwiecień 1974.
- Albinowski S., *Człowiek i energia*, „Trybuna Ludu” z 2 stycznia 1974 r.
- Alexander T., *Ominous Changes in the World's Weather*, „Fortune”, luty 1974.
- Analysis of Costs of Pollution Control*, OECD Report, OECD, Paris 1973.
- Barnet R.J., Mueller R.E., *Global Reach*, Simon and Schuster, New York 1974.
- Chowaniec J., *Dolar w kapitalistycznym systemie walutowym*, PISM, Warszawa 1974.
- Coale A.J., *The History of the Human Population*, „Scientific American”, wrzesień 1974.
- Connelly Ph., Perlman R., *The Politics of Scarcity*, Oxford University Press, London 1975.
- Des coûts des dommages causes a l'environnement*, OECD, Paris 1974.
- Demeny P., *The Populations of the Underdeveloped Countries*, „Scientific American”, wrzesień 1974.
- Discours prononcé par S.F. Houari Boumedienne, 10 avril 1974*, w: *Memoire présenté par l'Algerie à l'occasion de la session extraordinaire de l'Assemblée Generale des Nations Unies*, (dokument rządu algierskiego) Alger, kwiecień 1974.
- Drucker P.F., *Managing Capital Productivity*, „Wall Street Journal” z 24 lipca 1975.
- Dumont R., *Population and Cannibals*, „Development Forum”, lipiec 1974.
- Employment, Growth and Basic Needs. First Draft Report*, ILO, Genève 1975.
- Fralon J., *L'Europe — c'est fini*, Calmann and Levy, Paris 1975.
- Haberler G., *Some Factors Affecting the Future of International Trade and International Policy*, w: *Economic Reconstruction*, pod red. S. E. HARRISA, New York 1945.
- Hilferding R., *Kapitał finansowy*, PWE, Warszawa 1958.
- International Trade 1973/74*, GATT, Genève 1974.

- Jerszow J.A., *Syrjo, topliwo, polityka*, wyd. Międzynarodnyje Otnoszenija, Moskwa 1975.
- Kahn H., Wiener A.J., *The Year 2000*, The Macmillan Co., London 1967.
- Kock K., *International Trade Policy and the GATT 1947—1967*, Stockholm University Stockholm 1967.
- Lattes R., *Tysiąc miliardów dolarów*, PWE, Warszawa 1973.
- Mansholt S., *La crise*, Edition Stock, Paris 1974.
- Meadows D.H., Randers J., Behrens III W.W., *Granice wzrostu*, PWE, Warszawa 1973.
- Memorandum sur la production et le commerce 1913 et 1923/27*, Ligue des Nations, Genève 1928.
- Memorandum sur le commerce et les balances*, Ligue de Nations, Genève 1939.
- Mesarović M., Pestel E., *Strategie pour demain*, Fayard, Paris 1974.
- Multinational Business*, „The Economist” z 22 stycznia 1972.
- Parra F.R., *The Pricing of Oil in the International Markets, Paper Given by 8 October 1975*, University of Calgary, Calgary 1975.
- Preliminary Assessment of the World Food Situation — Present and Future*, World Food Conference, E/Conf.65/Prep.6, Rome, kwiecień 1974.
- Proceedings of IFAC/UNESCO Workshop*, Polish Academy of Science, Warsaw 1974.
- Puiseux L., *L'énergie et le desarroi post-industriel*, Hachette Literature, Paris 1973.
- Revelle R., *Food and Population*, „Scientific American”, wrzesień 1974.
- Rolfe S.E., Burtle J.L., *The Great Wheel. The World Monetary System*, Macmillan Co., New York 1974.
- Schneour E., *Sous-developpement et malnutrition pourraient condamner 500 millions d'enfants à la defficience mentale*, „Tribune de Genève” z 24 kwietnia 1975.
- Text of an Address by Secretary of State Henry Kissinger before the Seventh Special Session of the United Nations General Assembly, September 1, 1975*, „Press Release”, U.S. Mission, Genève, wrzesień 1975.
- A Time to Choose. America's Energy Future, Energy Policy Project of the Ford Foundation*, Washington 1974.
- Toffler A., *Szok przyszłości*, PIW, Warszawa 1974.
- Westoff C.F., *The Populations of the Developed Countries*, „Scientific American”, wrzesień 1974.
- World Energy Supplies 1970—1973*, UN, New York 1975, seria J, nr 18.
- Yearbook of International Trade Statistics 1952 i 1974*, UN, New York 1952 i 1975.
- oraz dokumenty Zgromadzenia Ogólnego ONZ, GATT, IMF i UNCTAD.

Czy w przyszłości można będzie „powielać” dotychczasowe wzorce rozwoju społeczno-gospodarczego? Jak będzie się rozwijał handel światowy w nadchodzących latach? Czy przeludnienie, brak surowców, paliw i żywności mogą stać się naturalnymi barierami rozwoju? Czy obecnie dominująca w międzynarodowych stosunkach gospodarczych „struktura” ma szanse utrzymania się? Czy czwórczłonowy układ sił w świecie jest układem ostatecznym? Jaki będzie „nowy międzynarodowy ład ekonomiczny”? Oto najważniejsze z pytań, na które Autor stara się odpowiedzieć w niniejszej książce.